

NA OKOŁO LIPIEC ŚWIATA

№

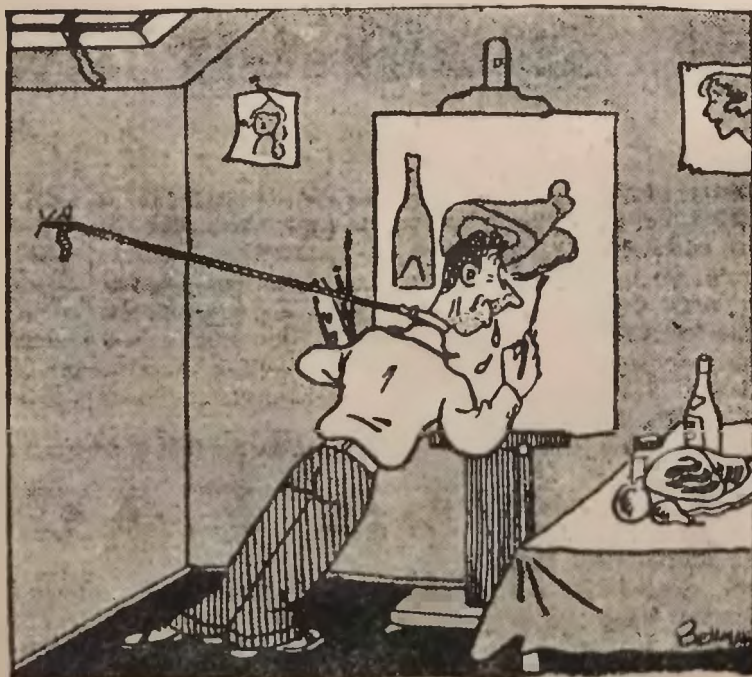
99





*W dobie kryzysu gospodarczego
oszczędzajmy pieniędzy i czasu:
podróżujmy stale samolotami
tanio, prędko i wygodnie.*

Trochę śmiechu



Ciężka próba malarza „martwej natury”

(„Die Woche”)

KOSMETYKI WYTWORNEJ PANI!

DENTOSAN

DAJE BIAŁE, ZDROWE ZĘBY.
NIE NISZCZY EMALJI.
PASTA :. PROSZEK :. ELIKSIR

HAZ-ELITE

IDEALNY KREM NA LATO!
MATUJE I ZABEZPIECZA
CERĘ OD WYSUSZENIA.

SAVONA

PROSZEK DO MYCIA GŁOWY.
USUWA NADMIAR TŁUSZCZU,
ŁUPIEŻ, OCZYSZCZA PORY
SKÓRY.

PETROL

PŁYN DO WŁOSÓW.
WZMACNIA CEBULKI,
NISZCZY ŁUPIEŻ.



PAMIĘTAJCIE O „ŚWIĘCIE MORZA”

„Święto Morza” w Gdyni (dn. 31 lipca r. b.) będzie wyrazem jednolitej i zdecydowanej opinii polskiego społeczeństwa, jeśli chodzi o prawa Polski do morza.

Pamiętaj, że najlepszą gwarancją zachowania naszej ekonomicznej i politycznej niezawisłości jest wolny dostęp do morza. W dniu 31-ym lipca cała Polska obchodzić będzie „Święto Morza”, stwierdzając nierozdzielność związków ziemi pomorskiej z Rzeczpospolitą.

• „Święto Morza” — to dowód siły i zrozumienia swej misji dziejowej przez naród.

Gdynia, polska flota wojenna i handlowa — to dowód, że umiemy być gospodarzami we własnym domu. „Święto Morza” — przekona świat, że w pracy nad utrwaleniem panowania Polski na Bałtyku biorą udział nie jednostki, lecz cały naród.

Dla zabawy dzieci warszawskich



„Łobzowianka” warszawska jest dziś niemal osrodkiem zabaw dziecięcych. Różne tam są atrakcje dla maluczkich, a wśród nich ulubiona chyba najbardziej: przejażdżka miniaturowymi samochodami firmy „Tlenol-Ra”, którymi dzieci całej Warszawy rozkoszują się, wyrabiając się na przyszłych dzielnych — automobilistów. Dyrektor popularnej firmy „Tlenol-Ra”, p. Rogiński wpadł na świetny pomysł propagowania kremu do pielęgnowania i czyszczenia zębów radioaktywną pastą „Tlenol-Ra”, który to krem-pasta jest wytworem laboratorium Stefan Rogiński w Warszawie, produkowanym wg recepty profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, D-ra

med. Napoleona Cybulskiego, który pierwszy w Polsce zastosował rad do kremu i eliksiru do czyszczenia zębów.

Oczywiście, krem radioaktywny nie tylko pielęgnuje zęby, lecz wzmacnia dziąsła i emalję nazębną, nadając jej lśniąca biel.

Jeśli się weźmie pod uwagę szalony popyt na krem i eliksir „Tlenol-Ra”, cieszący się tak wielkiem powodzeniem, to, mówiąc nawiasem, firmie tej reklama jest zbyt cenna, gdyż krem radioaktywny nie kosztuje drożej od innych past bądź kremów do czyszczenia zębów, jednak inicjatywę tak oryginalnej reklamy zabawy sportowej dla dzieci, należy powitać z całkowitem uznaniem.



Nauka hydzia

Fot. International News Photos

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

Każdy sezon ma swoje odpowiedniki w chorobach i niedokładnościach cery. W jakiej postaci akcentuje się lato na pięknych twarzyczkach i rączkach, o tem Panie doskonale wiedzą.

Kącik niniejszy będzie sezonowym poradnikiem, w jaki sposób przed owymi defektami się ustrzec, lub czem je skutecznie zwalczać.

Włoski olejek orzechowy. — Przy modnem obecnie opalaniu się, polecamy **olejek orzechowy**, który, strzegąc przed słonecznymi porażeniami skóry, sprzyja jednocześnie szybkiemu przybieraniu pożądanego koloru „ocre”.

Krem przeciw piegom, plamom i opaleniznie. — Na żadną chyba dolegliwość niema tak wielkiej ilości specyfików, jak na piegi, plamy i opaleniznę. Wystarczy wziąć do ręki pierwszą lepszą poczytniejszą gazetę, a przekonamy się, że z chwilą, gdy słońce zacznie przygrzewać, prawie dziesiąta część ogłoszeń ofiarowuje radykalne środki, które w większości wypadków całkowicie zawodzą. Jednym z najbardziej wypróbowanych i najlepszych środków przeciw omawianym dolegliwościom jest krem „Preciosa”, który działając łagodnie, nie powoduje żadnych opryszczeń, ani zaognień skóry. Sposób użycia kremu „Preciosa” jest następujący: smarować twarz, szyję i wogóle miejsca nawiedzone piegami, plamami lub opalenizną cienko „Preciosą” na noc; rano twarz umyć otrąbkami Abaridowemi bez mydła. Gdyby okazało się lekkie zaczerwienienie skóry, trzeba przed użyciem „Preciosy” posmarować twarz cienką warstwą wazeliny, a nawierzch dopiero „Preciosą” i grubo przypudrować wybielającym pyłkiem „Juvenia Candida”.

Środek przeciw poceniu się rąk, pach i nóg. — Prawdziwą plagą, w lecie szczególnie, jest pocenie się rąk, pach i nóg. Wszystkie znane dotychczas środki tylko w części spełniają zadanie, gdyż podawane w postaci proszku, nie mogą być użyte, np. do rąk, ponieważ proszek spadnie, lub do pach, gdzie także się nie utrzyma, i jedynie może mieć zastosowanie do nóg. Specyfik „Eureka” zawiera płyn i puder. Płynem, nasączonym na wate, zwilżamy pachy, ręce i nogi, a następnie pudrując lekko pudrem „Eureka” — osiągamy cel całkowicie. Po dłuższem używaniu „Eureka” możemy zupełnie pocenie usunąć.

M-me Ercèdes

Treść Numeru 99-go

Str.

Na plaży	5
Reportaż z ostatnich tygodni	6-7
<i>Ik.:</i>	
Strach!!	8-11
<i>Marjan Walentynowicz:</i>	
„Szukamy czwartego”	12
Dorośli uczą się.	13-15
Rozrywki umysłowe	16
W buduarze (wkłęsłodruk)	17
Taka słodka dziewczyna jak ty (wkłęsłodruk)	17
<i>Włodzimierz Popławski:</i>	
Nikt na nas nie czeka (ilustr. St. Norblina)	19-24
<i>Z. Z.:</i>	
Kobieta i telefon (ilustr. Metro-Goldwyn)	25-29
<i>J. J.:</i>	
Wśród mistrzów rakiety	30-33
Dział grafologa	34
Starzec (wkłęsłodruk)	35
Wodnym szlakiem (wkłęsłodruk)	36
<i>Janusz Sępowski:</i>	
Gramy w szachy	37-41
<i>Z. Kacprowski:</i>	
Na stalowym szlaku	42-45
<i>Andrzej Kaznowski:</i>	
Psy błądzą na ekranie	46-49
Mężowie stanu przed obiektywem	50-52
Łakoma Miki (wkłęsłodruk)	53
Fragment parowozu (wkłęsłodruk)	54
<i>Aleks. Alexander:</i>	
Gość z pod nr. 46	55-58
<i>J. Brzeziński:</i>	
„Boy-ówka”	59
<i>I. Kollupajto:</i>	
Lotnictwo komunikacyjne	60-62
<i>Tadeusz Grabowski:</i>	
Plaże i baseny	63-67
<i>Omega:</i>	
Apoteoza torebki damskiej (il. M. Zawidzkiej)	68-70
W twego cięła przecudownej czarze (wkłęsłodruk)	71
Zamyśnione spojrzenie (wkłęsłodruk)	72
<i>Hop-Frog:</i>	
Poradnik dla zakochanych	73-77
<i>J. Ronard Bujański:</i>	
Teatralne przemiany	78-82
<i>Rolf:</i>	
Upał	83-87
Rozrywki umysłowe	88

Okladka trójbarwna — fot. Metro-Goldwyn.

Adres Redakcji i Administracji

„N A O K O Ł O Ś W I A T A”

Warszawa, Zgoda 12, tel. 722-14

Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 15

Prenumerata kwartalna w kraju, wraz z przesyłką, wynosi

6 zł. 50 gr. zagranicą 10 zł. 50 gr.

Zeszyt pojedynczy 2 zł. 50 gr.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca

NAOKOŁO ŚWIATA

Nr. 99

30.000,-

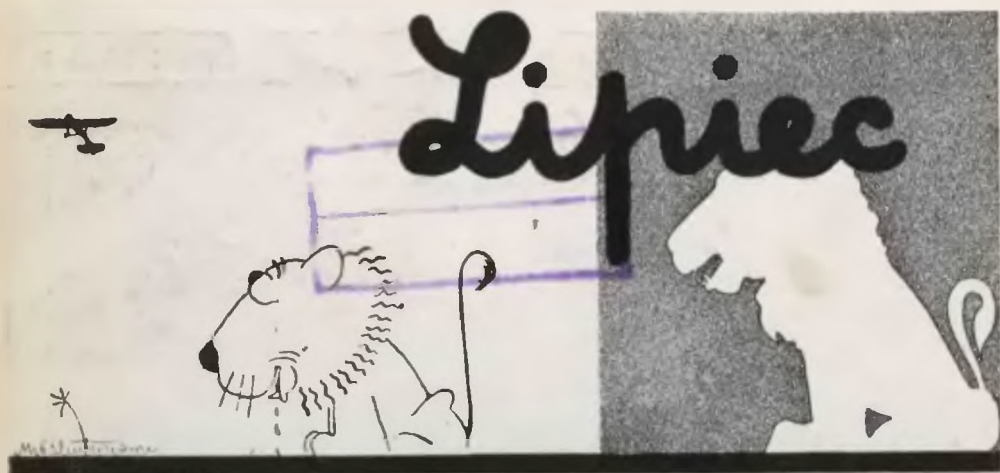
LIPIEC 1932 R.



Leila Hyams

NA PLAŻY

Fot. Metro-Goldwyn



REPORTAŻ Z OSTATNICH TYGODNI

Były król Portugalji, Manuel zmarł nagle w Londynie.

Z konferencji w Lozannie: herbatka angielskiego min. spraw zagra-



nicznych Mac Donalda z kanclerzem Rzeszy niemieckiej, von Papenem.

Kongres Eucharystyczny w Dublinie zgromadził m. i. 100 tysięcy dzieci.





Mistrzostwo świata w boksie zdobył Amerykanin Sharkey, zwyciężając po żartej walce na punkty dotychczasowego mistrza, Schmellinga (Niemcy).

Poniżej: Grupa naszych olimpijczyków przed odjazdem do Los Angeles na dworcu w Warszawie. Na zdjęciu nieobecny jest Kusociński, który wcześniej wyjechał do Ameryki.



Na lewo:
Mistrzyni świata
w tenisie mrs
Wills-Moody (St.
Zjednoczone).



Na prawo:
Polski lotnik
trans-oceaniczny,
Hausner po
wodowaniu na
Atlantyku został
ocalony.



Rewelacją Wimbledonu, zwłaszcza po początkowych niepowodzeniach na turnieju w Queen-Clubie była gra Viney (St. Zjedn.), który okazał się jednym z najświetniejszych tenisistów świata.

Równie wspaniałe gry nie pamiętają kroniki sportowe. Niezwykle zaciekawienie budzi oczekiwane spotkanie Viney z Cochet'em w Paryżu.





Strach!!

„...detektyw leżał na ławce ze skrzępowanemi rękami i nogami. Chińczyk Wyń-Suń-Czaj stał pochylony nad nim. Nikłe światło zakopconej lampki oświetlało jego ponurą sylwetkę. Szyderczo śmiejąc się, Chińczyk wydobył z zanadru nóż. Ratuńek był zdawałoby się niemożliwy. Detektyw poczuł na szyi zimne dotknięcie morderczej broni. I nagle...”

Taką oto lekturą częstowano publiczność jeszcze przed niewielu laty. Później, z biegiem lat moda na historie kryminalne jakoś przeszła. Czy to zmniejszyła się przestępczość, czy też fantazja pisarzy nie mogła nadążyć za postępem techniki kryminologicznej.

Powstała natomiast moda na wszelkiego rodzaju niesamowite historie. Duch starego zamczyska, przecucie katastrofy, lub poprostu jakaś historia straszliwa, która wkońcu okazuje się poprostu snem, — oto ulubione rekwizyty dostawców t. zw. popularnej lektury w pierwszych dekadach tego wieku.

Obecnie jesteśmy świadkami nawrotu do lektury kryminalnej. Przyczynił się do tego w znacznym stopniu zmarły niedawno pisarz angielski Edgar Wallace. Zdumiewająca jest poprostu poczytność tego pisarza. I najciekawsze — że wielu z jego czytelników rekrutowało się ze sfer inteligencji. Każdy z takich inteligentów



nawisć, głód i strach. Ostatnia kategoria szczególnie się uwypukliła ostatnio w Rosji. Przecież tam właśnie strach zdecydował o kształtach ustroju socjalnego. Otumanione chwilo-wo masy po skompromitowaniu się rewolucyjnych haseł nie dałyby się morzyć głodem i obaliłyby same ustrój sowiecki, gdyby nie strach, który bolszewicy zaaplikowali społeczeństwu w dawkach nader obfitych. Półtora miliona komunistów rządzi stu kilkudziesięciomiljonowym narodem, stanowiącym bierną, bezwładną masę. Afinogenow, doskonale rozumiejący psychikę przeciętnego obywatela, ukazał ten przekrój psychiki

odzywał się z pobłażliwym lekceważeniem, nazywał te powieści „bujdami”, a jednak czytał je zachłannie, od deski do deski.

W Ameryce producenci powieści kryminalistycznych robili i robią świetne interesy.

Czem to wytłumaczyć?

Ciekawy przyczynek do rozważań na ten temat, a może i rozwiązania problemu dostarcza grana do niedawna w Warszawie sztuka pisarza rosyjskiego Afinogenowa p. t. „Strach”.

Bohater tej sztuki, profesor, twierdzi, że wszystkie uczucia ludzkie dadzą się posegregować na cztery kategorie: miłość, nie-



współczesnej Rosji. Boi się tam nie tylko gnębiony oddawna inteligent, nie tylko uczciwy i lojalny w stosunku do państwa robotnik, boi się nawet „prawowierny” komunista, który ma ciężki grzech na sumieniu — jest synem dawnego senatora.

Przytoczyłem przykład rosyjski, jako najbardziej jaskrawy i przekonujący. Lecz i poza ojczyzną teroru strach ma swoje prawa.

Weźmy np. jednostkę przeciętną. W wieku dziecięcym boi się za łada

przewinienie kary Bożej i rodzicielskiej. Później, w szkole, boi się złego stopnia i „obłania” na egzaminie.

Potem — strach przybiera inne oblicze. Nie jest to już obawa przed tajemnicą ciemnego pokoju, lecz lęk przed niepowodzeniem tej czy innej sprawy życiowej.

Niejednokrotnie t. zw. zdenerwowanie ma swoje źródło w nieopanowanym lęku.

Najpotężniejszą formą strachu jest lęk przed utratą życia. Przywiązanie





do życia, nawet u ludzi nieszczęśliwych czy kalek jest tak silne, iż perspektywa pożegnania się z doczesnością napawa lękiem każdego. Jest to zarazem lęk przed nieznanym; przed tem, co kryje się w mrokach wielkiej tajemnicy. Z drugiej zaś strony nie-raz określa się samobójców mianem tchórzów, którzy nie mieli odwagi trwać oko w oko z rzeczywistością.

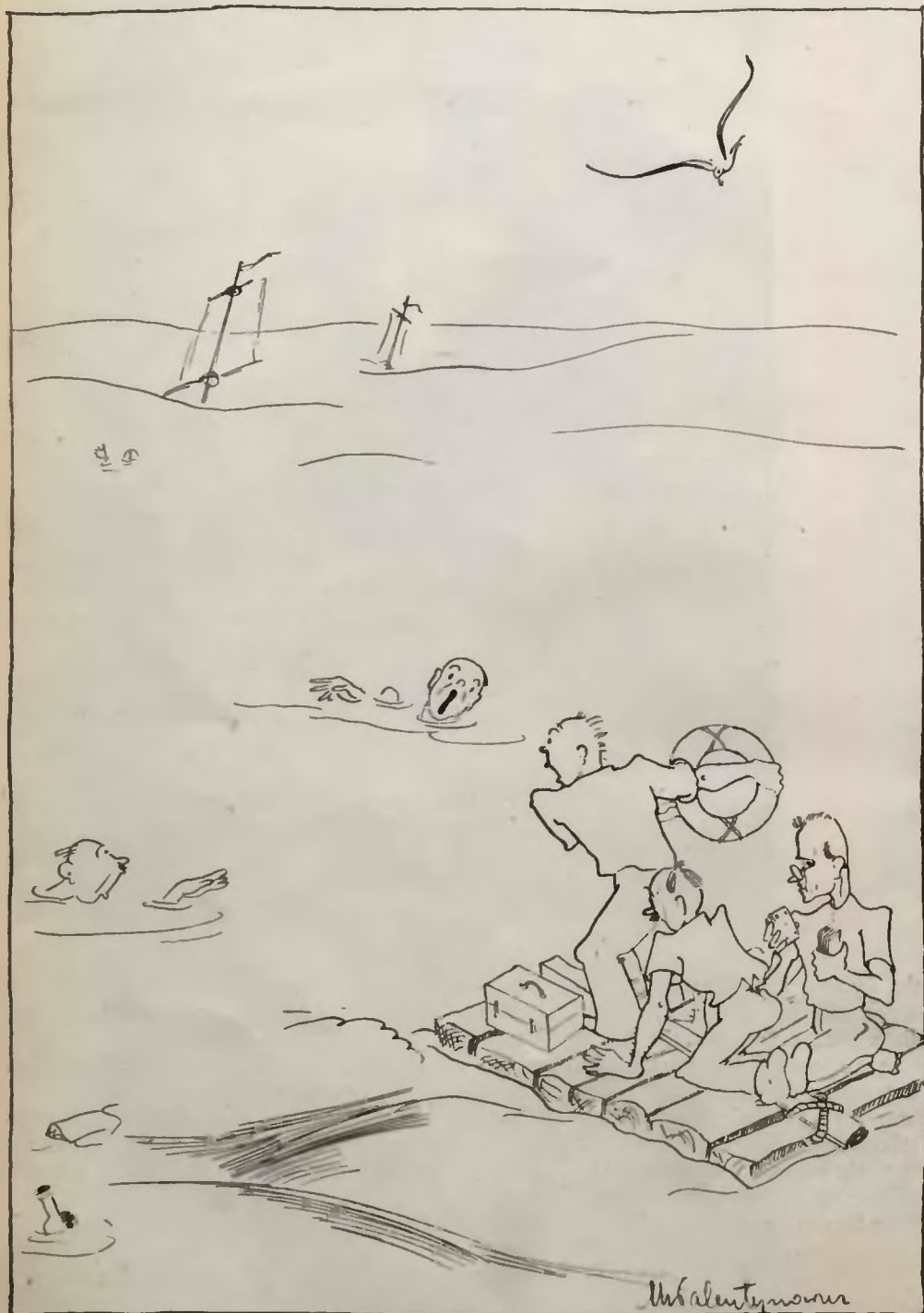
Istotnie w nastroju samobójcy tkwi przecież cień lęku przed codziennością. To uczucie przeważa w nim zwykły u wszystkich śmiertelników lęk przed śmiercią.

Pisarze kryminalni eksploatują właśnie bezceremonjalnie a prostodusznie ów popularny, zrozumiały dla wszystkich motyw strachu.

lk.

„Szukamy czwartego”

Rys. M. Walentynowicz



...KTÓRY Z PANÓW GRA W BRIDŻA?

Dorośli uczą się...

Postępy techniki, sportu, wychowania fizycznego widoczne są nie tylko wśród młodzieży, lecz i wśród dorosłych. — Obecnie dorośli nie wstydzą się bynajmniej zapisać się do szkoły „dokształcającej”, która uzupełnia luki wychowania. — Postanowiliśmy dowiedzieć się, jak zachowują się oni w takiej szkole, jak traktują swoją naukę.

Oto co mówi w tej sprawie nauczyciel szkoły pływania:

— Prawie cała młodzież dzisiejsza umie pływać. Wiele osób dorosłych, nie chcąc jej ustępować na tem polu, idąc za ogólnym prądem mody, zapisuje się do szkoły. Czy nią to również, rozumiejąc doniosłe znaczenie praktyczne umiejętności pływania. Wszyscy mają dobre chęci, dlatego zwłaszcza z początku lekcje idą pomyślnie. Zanim nie zaczną się ćwiczenia w wodzie. W zetknięciu z wodą bardzo często zapomina się o swej świeżo nabytej wiedzy teoretycznej. Ręce kurczowo chwytają za klamrę bezpieczeństwa. Szczególnie bojaźliwe są panie. Z drugiej zaś strony, trzeba przyznać, że te wśród przedstawicielek płci nadobnej, które zdradzają zdolności w kierunku pływania — uczą się prędzej i łatwiej od panów. Mężczyźni zużywają zbyt dużo energii,

posługują się zbyt gwałtownymi ruchami, co nie jest wskazane.

Wykładów teoretycznych panowie słuchają z uwagą i pilnością. Natomiast panie zawsze są skłonne do dyskusyj i interpelacyj. „Mój mąż powiedział mi, że należy to robić tak a tak...” i t. p. Wszakże z godziny na godzinę, w miarę zgłębiania tajników wiedzy, nastrój ten zmienia się na korzyść...

Nauczyciel szkoły samochodowej powiada:

— Niektórzy z moich uczniów zasypują mnie drobiazgowymi, nieistotnymi pytaniami: czy mają przyjść na wykład w kostjumie treningowym, t. j. w kombinacji szoferskiej, czy powinni wziąć skorzane rękawice i t. p.

W czasie pierwszych wykładów na sali panuje cisza. Ale już wkrótce następuje zmiana. Zaczynają się przeróżne pytania, wątpliwości, uwagi. Każdy chce się popisać



Ażeby używać przyjemności aqua-planu, trzeba umieć pływać



W szkole samochodowej

zdobytemi na uboczu wiadomościami. Chce się okazać mądrzejszym od innych.

Gdy przystępuje się do prób praktycznych, ważnym czynnikiem staje się emulacja i obawa przed zblamowaniem się. Tu już słowa nie pomagają.

Młodzi słuchają ślepo wskazówek nauczyciela. Gdy im się mówi: „Proszę naciągnąć gaz” — czynią to odrazu. Natomiast starsi skłonni są do refleksyj: „A poco?” — „Czyż naprawdę muszę teraz zmienić bieg?”...

Naogół dorośli, zwłaszcza już bardziej zaawansowani, nie lubią przyznawać się, iż czegoś nie zrozumieli.

Przed egzaminem z umiejętności szoferkich — wszyscy mają tremę. I to niebylejaką. To też kiedy np. jeden z uczniów nie chce wykonać jakiejś czynności, wystarczy powiedzieć: „To będzie wymagane przy egzaminie” — a spełnią rzecz natychmiast. Pod tym względem dorośli są jak dzieci.

Nauczycielka w szkole gospodarstwa domowego:

— Jak się zachowują moje uczennice?
Rozmaicie, rzecz prosta. Przecież rekrutują



Nauka gospodarstwa domowego



Gry i ćwiczenia ruchowe

się one z różnych sfer towarzyskich i różnią się od siebie wiekiem. Mam uczennice zarówno 70-letnie, jak młode panienki.

Zazwyczaj przypominam uczennicom o jednej prawdzie: do miłości mężczyzny trafia się przez żołądek. — To też są one bardzo pilne i nigdy im nie dość wiadomości. Trzeba anielskiej cierpliwości, by je zadowolić.

Instruktor wychowania fizycznego oświadcza:

— Jak zachowują się dorośli podczas ćwiczeń sportowych? — Przeważnie są tak ner-

wowi, że z trudem mogą ustać na miejscu bez ruchu.

W każdym dorosłym tkwi niejako coś z dziecka, które pragnie zabawy. Trudno nawet uwierzyć, jak dziecinni bywają ludzie, zajmujący poważne stanowiska w życiu publicznym. Zaledwo znajdują się w hali sportowej — zdejmują z siebie wraz z miejskim odzieniem całą sztuczność i pozę. Z chwilą, gdy nauczyciel prowadzi ćwiczenia sportowe jako rozrywkę — może być pewny pełnego sukcesu.



Sensacyjna Nowość dla Panów!

Wprasowywaniem naszych elastycznych pasków gumowych „Elegant” utrzymuje się spodnie wiecznie dobrze wyprasowane. Jednorazowy wydatek kosztów.

5.000 kompletów oddajemy celem wprowadzenia po cenie reklamowej **zł. 3.25**

ODSPRZEDAWCY POSZUKIWANI

Lab. Chem. **VERBUM**, Poznań, Krasińskiego 14

Rozrywki umysłowe

Ojciec i syn

Ojciec ma trzy razy więcej lat niż jego syn miał wtedy, gdy ojciec miał dwa razy więcej niż syn ma teraz; gdy syn będzie miał tyle ile ojciec ma teraz, ojciec będzie miał dwa razy więcej niż syn będzie miał mając o 15 lat mniej niż ojciec, gdy będzie dwa razy starszy od syna.

Wycieczka krajoznawcza



Pewna spółka autobusowa zobowiązała się przewieźć wycieczkę złożoną ze stu osób. Gotowych do jazdy było parę dużych autobusów 21-osobowych, kilka małych mieszczących po 13 pasażerów i kilkanaście taksówek pięcio-osobowych. Zarządowi spółki wynajmującej samochody zależało na tym, by do przewozu turystów użyć możliwie najmniejszej ilości taksówek i ostatecznie dobrano wozy tak, że wszyscy mieli miejsca siedzące i wszystkie miejsca były zajęte. Jakimi samochodami pojechała wycieczka?

(Rozwiązania podamy w zeszycie następnym).



Źet. Dorvs

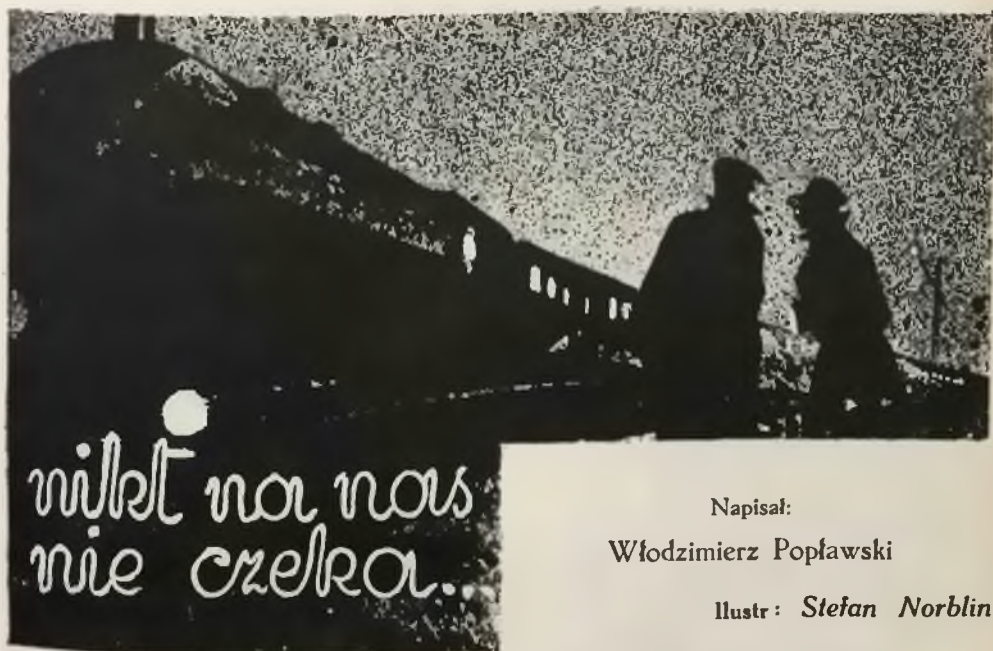
W skupieniu



en Morley

fot Metro-Gol^dwyn

Rozmarzona



nikt na nas
nie czeka.

Napisał:

Włodzimierz Popławski

Ilustr: *Stefan Norblin*

Przez chwilę mocował się z ramą okienną. Opuszcił ją. W twarz uderzyło kilka kropel dżdżu.

— Hallo, panie konduktorze, dlaczego stoimy?

Mały człowieczek z podniesionym kołnierzem płaszcza obrócił się na pięcie i wyseplenił komicznie, ruszając szerokimi nozdrzami:

— Tor podmyło, tseba naprawić.

— Jak to długo potrwa?

— A bo ja wiem. Kilka godzin...

— Ładna historia — mruknął do siebie, siadając na łóżku w przedziale.

Za oknem sepijowemi warstwami układał się mrok. Nawprost, w groteskowym domku małej stacyjki, zaczerwieniło się okno.

— Pewno telegrafista — pomyślał i, wstając z łóżka, przeciągnął się. Narzucił płaszcza na ramiona, na głowę wcisnął czapkę.

W kurytarzu ukłonił się usłużnie brunatny mundur przewodnika sleepingowego.

— Monsieur le rédacteur wychodzi?

— Chcę zobaczyć, co się dzieje na stacji.

— A może lepiej ja mam co przynieść? pada deszcz — zatroszczył się.

— Nie szkodzi. Dziękuję.

Pod nogami zachlupotało błoto.

Kilka szusów. Szarpnął drzwi, aż brzękły żaloznie. W nozdrza wwiercił się dym, woń machorki, skór źle wyprawionych, zapocowanych nóg i czegoś, bliżej nieokreślonego.

Było sino i mroczno, a połyskiwały tylko dwa srebrzyste krany do piwa i także okucia gablotki. Była nieśmiertelna, stacyjna palma, kanapki skurczone od starości i od starości zwiedłe bonbonierki, które cierpliwie czekały na jakieś imieniny czy pijaństwo. Nieokreślonej barwy włóczkowy kaftanik na przerażającym biuście bufetowej o świńskich rzęsach.

Jakieś postacie, usadzone pod ścianami, pod plakatami o najlepszym piwie, najznakomitszej czekoladzie i najpewniejszej lokacie kapitałów. I ktoś, kogo zasłaniał wielki kołnierz futrzany, a kto siedział przy środkowym stole, tyłem do wejścia i bufetu.

Mężczyzna otrząsnął się jak pies.

— Pan dobrodziej? — zapiąta fałsetem właścicielka biustu.

— Herbatę, tylko mocną.

Wcisnął ręce w kieszenie marynarki i usiadł przy stole, wygodnie wyciągając nogi.

Z trudem zauważył w mroku, że ktoś okryty futrem z wielkim kołnierzem jest — kobietą. Twarzy nie widział. Miała zakrytą dłońmi. Ładnemi, mocnemi dłońmi.

Zapalił papierosa.

Biust postawił przed nim szklankę herbaty. Wsypał cukier i mieszał wolno, systematycznie.

Nagle tam dłonie opadły. W ramie złotych włosów i futrzanego kołnierza zajaśniała ładna kobieca twarz. Zgrabny nos, mocno zarysowane usta, oczy, które spoglądały na swe vis-à-vis uważnie i — roześmiały się.

— Dan?!!!

— Halo, Jen! — zerwał się z krzesła i przez stół wyciągnął do kobiety dłonie. Stali tak przez długą chwilę, wpatrzeni w siebie uważnie, acz roześmianymi oczami, jakby wsłuchując się w echo tych dwu, niespodzianie wydanych, okrzyków.

Usiadła.

On stał jeszcze chwilę, z dłońmi opartymi o stół, wpatrzony w nią.

— Po dawnemu jesteś piękna, Jen.

— A ty po dawnemu głupstwa pleciesz, lepiej powiedz, co tu robisz?

Miała miły, ciepły głos. Tak powinni ludzie mówić w pogodne, lipcowe wieczory, gdy wokoło odpoczywa cisza, a tylko w jakimś ukrytym stawie żaby kumkają do gwiazd.

— Wracam z Dalekiego Wschodu.

— Ooo, a coś tam robił?

— Cóż ja mogłem robić, Jen. Przecież nie białem się, lecz pisałem...

— Prawda, na śmierć zapomniałam o twojem pisaniu. A tyle razy czytałam w gazetach twe feljety, korespondencje, artykuły. No i jak tam było?

— Nudno. Na wszystkich wojnach, we wszystkich wojnach świata są jednakowe, bandyckie typy. Mniej więcej jednakowe karabiny, i armaty, i poruczyki Czerwonego Krzyża, i aparaty Hughes'a...

Spójrzała nań uważnie.

— Spleen?

— Nie, poprostu zniechęcenie. Czy ty rozumiesz ten straszliwy paradoks: ja piszę o tym, jak wzajemnie masakrują się ludzie, jak od jednego posunięcia dłoni na

kolbie maszynowego karabinu padają setki trupów, telegrafista przyjmuje tę depeczę i myśli o żonie, która może w tej chwili rodzić dzieciaka, mój redakcyjny kolega, oddalony o tysiące kilometrów, justuje materiał na łeb na szyję, bo ma akurat za kwadrans randkę z jakąś aktoreczką, zecer wystukuje to wszystko napół śpiąc, a napół marząc o innym mieszkaniu, bo w tem zacieka, a rano, przy śniadaniu, jakiś typ użera się z żoną o oberwany guzik przy kamizelce i jednocześnie czyta, że wojska japońskie przypuścili nowy atak, że jest 600 poległych i dwa razy tyle rannych, że zburzono ogniem artyleryjskim cztery wioski. Zrównano z ziemią to, co może cztery pokolenia mozolnie budowały, et... — Bębnił palcami w stół. — Nie warto o tem mówić. Ale skądś ty się tu wzięła?

Uśmiechnęła się.

— Nigdybys nie przypuszczał, co?

— Oczywiście, w takiej podłej dziurze, na tej odrapanej stacyjce kresowej ty, Jen...

— Jadę do Rosji — powiedziała wolno.

— A ty tam poco?

— Pracować.

— Nie rozumiem.

— Dan, dzieciaku, powiem ci tak, jak ty mnie: przecież nie na posadę stenotypistki, ani kasjerki. Ostatnio byłam w Budapeszcie. W tym dancingu, gdzie występowałam, była jedna dziewczyna, co wrocila z Rosji, mówiła mi, że jest tam mnóstwo bogatych cu-



dzierciwców, którzy wszystko oddadzą za ładną, elegancką kobietę...

— Tak, masz szanse, Jen.

— Ironizujesz?

— Skądżeby. Tylko czy naprawdę nie można jakoś inaczej?...

Rozesmiała się głośno.

— Może radziłbys mi, żebym wyszła za mąż, co? Mój złoty, dobre chwile nie powtarzają się nigdy. Pamiętasz — wtedy byłam zupełnie inna, no, ale wtedy miałam bodajże siedemnaście lat. Ty niewiele więcej. To było w Paryżu, zaraz po zawarciu pokoju. Na bulwarach kwitły kasztany, a między nimi świeciły się białe kule lamp elektrycznych. Pamiętasz?


— Tak, Jen.

— Pomysł, tyle lat. Ja wtedy dopiero zaczynałam, a tyś czytał mi każdy swój artykuł, każdą notatkę, którą w gazecie ci wydrukowali. Byliśmy bardzo młodzi, Dan. A pamiętasz ten mały, wąski pokój man-sardowy? Na kominku stała gipsowa figurka, rybak z rozpostartą siecią. Zawsze wma-wiałeś we mnie, że to wstrętne i że wyrzucisz to przez okno, a ja prosiłam, żebyś tego nie robił. Straszne były z nas dzieci. Tyle lat.

Wyjęła z jego papierosnicy papierosa.

— Potem, pamiętasz, spotkaliśmy się w Ostendzie. Tyś był już znanym dziennikarzem, a u mnie właściwie nic się nie zmie-





niło. Byłam tylko droższa, no i bardziej doświadczona. Przeszłam przecież w międzyczasie dwie „miłości” i jedną kradzież wszystkiej mojej biżuterji i futer. Kiedyś zajechał przed hotel, wychodziłam właśnie. Pomagałam wysiąść z auta jakiejś młodej, ładnej kobiecie. Wiesz, to głupio, ale uczulałam jakiś dziwny, krótki ból koło serca. To trwało bardzo krótko. Drugi raz zobaczyliśmy się wtedy na dancingu. Byłam z jakimś Egipcjaninem, który stale przyglądał się twojej pani. Tyś na mnie wcale nie patrzył. Tańczyłaś z tamtą. Ładnie tańczyłaś, Dan. Ani na chwilę nie odrywałam wzroku od twej szczupłej, zgrabnej sylwetki. Czy wiesz, Dan, że potem pojechałam do tego Egipcjanina i — upiłam się, jak kłoda... Nic nie czułam i nic nie widziałam.

Biust zapalił lampę naftową nad stołem. Na peronie zahuczał jakiś pociąg. Z poczekalni jakby wymiotło. Skwierczał płomyk pod samowarem.

Znów pili gorącą herbatę.

— A potem, widzisz, to już było różnie. To tu, to tam. Wszyscy mężczyźni są przeobrażeni jednakowo. Zarabiałam gorzej, lepiej. Miałam pierwszorzędną przyjaciółkę i trafiałam na kanale. Byli tacy, co chcieli się żenić, innym wystarczała — pożyczka. Różnie było, Dan, ale wierz mi, że coraz smutniej.

— Więc nie można było jakoś inaczej ułożyć sobie życia?

— A czyś ty je sobie dobrze ułożył?

W szyby plaskała od czasu do czasu cięższa kropla dżdżu. Biust za bufetem coś nucił fałszywie pod nosem.

— To niema nic do rzeczy. — Powiedział prawie zły.

— Owszem, Dan, ma bardzo wiele. Nie potrzebujesz gniewać się na mnie, bo przecież jesteśmy starymi przyjaciółmi i nawet kiedyś... Zresztą, ja wiem, że tak jak jest, nie jest dobrze ani mnie, ani tobie. To się tak zdaje, Dan, ale przecież my właściwie jesteśmy jak te włóczgi. Nie mamy nic i nikogo. Przed kilku miesiącami byłam w Cannes. Poznałam młodego chłopaka. Ładny, twój rodak, ma tu majątek. Kiedyś zdecydowała się jechać do Rosji, pomyślałam sobie, że po drodze — wstąpię do niego, a nuz. Tyle kobiet zupełnie niespodzianie odnajduje swoje szczęście i swój dom, dlaczego właśnie ja bym nie miała... Zresztą, wtedy już chciał mnie zabrać, potem pisał tyle razy, zapraszał. Majątek jest tu, niedaleko tego miasteczka. Wsiadłam z pociągu i posłałam człowieka z listem. Człowiek lubi się ludzi. Dostałam bardzo uprzejmą odpowiedź. Od miesiąca jest żonaty... Pech, co?

— Istotnie, — potwierdził zmatowiałym głosem.

— I teraz czekam na następny pociąg. Pojadę dalej. Może kiedyś, znów tak jak teraz, dzięki przypadkowi, spotkamy się. Po-

gadamy sobie. Hallo, Dan, ale dopiero teraz widzę, żeś trochę osiwił. Matka żyje?

— Oo, cztery lata temu umarła.

— Możesz się ożenić? — pytała nagle sztucznie ożywionym głosem.

— Nie, Jen, nie ożeniłem się.

— A gdzie stale mieszkasz?

— W hotelach, w pociągach, różnie bywa.

Moja praca wymaga bezustannego przenoszenia się z miejsca na miejsce. Zresztą, nawet gdybym miał dom ktoby na mnie w nim czekał? To jest, Jen, piesko przykre życie i trzeba bardzo silnych nerwów, aby wytrwać, chociaż też niewiedomo dlaczego i pociąg...

— Mało jest piękna w życiu?

— Nie potrafię go odszukać, Jen. Może to złe, a może i lepiej...

— Teraz ja ciebie zapytam, czy nie możesz jakoś inaczej zorganizować sobie życia. Tak, żebyś nie potrzebował przerywać się z miejsca na miejsce. Żebyś osiadł w jednym mieście, założył dom, ewentualnie rodzinę...

— No i co?

— Jakto co, byłbyś szczęśliwy.

— Sądziś, że to tak łatwo?...

Wstał z krzesła i zaczął chodzić po szerokiej izbie tam i zpowrotem. Gonił go cień, komicznie wydłużony, chybliwy.

— Nie, Jen, to nie dla mnie. Chyba, że, że...

— Że co? — podchwyciła spokojnie, patrząc mu prosto w oczy.

— Że... ty...

Znów było cicho.

Było aż boląco cicho.

— Jaaa?

Usiadł.

— Tak, Jen.

Cisza.

Zakryła twarz dłońmi.

Czy przypominasz sobie lata paryskie. Nasze życie?

— Oczywiście.

— Zupełnie dokładnie?

— Najdokładniej,

— I nie masz mi nic do zarzucenia?

Spojrzał zdumiony.

— Nie. Rozstaliśmy się przecież dlatego, że miałaś wyjść z małż.



— Tak ci powiedziałam, ale Dan — ja ciebie oszukiwałam. Pamiętasz tego malarza, który mieszkał obok naszej mansardy?

— Pamiętam.

— Tyś wychodził do redakcji, a ja...

Głośniej zaskwierczał ogienek pod samowarem.

— A ty co? — powtórzył jej słowa.

— Ja — biegłam do niego. Okłamywałam cię, a tyś — wierzył. Bezgranicznie, we wszystko co ci powiedziałam. Był taki jeden wieczór na jesieni, padał deszcz, nie mogłam nigdzie wyjść bo miałas podarte podszewy. Powiedziałam ci wtedy, że koleżanka moja ciężko zachorowała i muszę pójść do niej na noc. Udałam, że schodzę ze schodów, a potem, cicho, na palcach wróciłam do tego malarza... Pewno zapytasz dlaczego to zrobiłam? Licho wie, poprostu — kaprys, tak mi się podobało. A już potem, pamiętasz w Deauville, zrobiłeś mi straszliwą scenę, że tańczyłam z takim przystojnym szatynem, jakimś Brazylijczykiem. Wytłumaczyłam ci wtedy, że był on w stosunku do mnie nadzwyczaj taktowny. Zachowywał się zupełnie poprawnie. Kłamałam, Dan. Gdy nas tylko oddzielał od ciebie tłum tańczących, całował mnie w same usta, miał takie świetne, gorące wargi.

Słuchał spokojnie.

Brodę podparł zacisniętą dłonią i patrzył nieruchomo w czarne szyby.

— Gniewasz się na mnie? Czy za to, że jestem w stosunku do ciebie uczciwa? A może zły jesteś, że nie powiedziałam ci tego wówczas? Było mi z tobą tak dobrze... a robiłam te wszystkie głupstwa, bo to już leży w mojej naturze. I nic mnie chyba nie potrafi zmienić, Dan.

Nie odzywał się ani słowem.

Brzęknęły drzwi. Stał na progu konduktor z latarką w dłoni.

— Do Warszawy, odchodzi, — wyszeptał, rozglądając się łakomie po szklanych gablotkach.

Mężczyzna podniósł się. Starannie, pedantycznie zapinał guziki płaszcza. Odwróconą dłonią potarł kilka razy czoło, nacisnął czapkę. Podeszedł do kobiety

Wstała.

Była prawie tak duża, jak on. Smukła i pyszna. Podali sobie ręce. Powiedział równym, opanowanym głosem:

— Powodzenia, Jen. Wiem, że wszystko to, coś przed chwilą powiedziała jest wyssane z palca, ale — rozumiem cię.

Prawie wybiegł, bo z za okien dolatywało już syczenie ruszającej lokomotywy.

Stała przy oknie.

Po mokrym żwirze peronu ślizgały się żółtawe płyty oświetlonych szyb wagonowych. Z ostatniego wozu tysnęło czerwone światelko.



**Dziś
upał i susza**

Jutro już może chłodno i dżdżysto — dlatego też i w lecie nie należy pozostawać bez tabletek Aspiriny. Istnieje tylko jedna

ASPIRINA!

Do nabycia we wszystkich aptekach.



Kobieta i telefon

Dziesiątki, setki tysięcy! W każdym mieście, nieledwie w każdym mieszkaniu! — Telefony: małe, czarne, srebrne lub białe „tubki”. Sprzęty napozór nic nieznaczące. A przecież nieraz zamieniają się one w zionące złością, gniewem i intrygami potworki. Czasem wydzwaniają spokój i radość. Bywają różne, mniej lub więcej bezczelne, zuchwałe, natrętne, albo oczekiwane, upragnione.

Przyjrzyjmy się najpierw telefonowi „neutralnemu”: do użytku wszystkich domowników.

W pokoju stołowym, na półeczce, gdzieś między kredensem a biblioteką stoi krzeselko z wytartym oparciem i zgniecioną, „wysiedzianą” poduszką, tłumiącą zboląły jęk umęczonych sprężyn. W bibliotece, której szyćby bardzo chytrze zasłonięto marszczo-

Telefon
na
plaży



nym jedwabiem są i... książki. Głównie jednak mieszczą się tam słoje z konfiturami, niektóre puste, kilka starych kapeluszy, dwie laski przywiezione z Jaremcza (z napisem „Zakopane”), pudełko z welonem pani domu i zasuszonymi rzewnie kwiatem. W takim sąsiedztwie telefon i wszyscy, którzy z niego korzystają czują się źle.

Kiedy pani rozmawia, wchodzi służąca, zaczyna układać noże i ustawiać talerze. Po chwili wpada pies i szczeka; jego ujadanie brzmi zupełnie tak, jak szczęk sreber i brzęk porcelany. A pani rozmawia ze znajomą, słodko bolejąc nad zdrowiem jej córki i między współczującym: „Wą-tła? Mój Bżeł!” a „Strasznie to dla państwa przykre” — syczy przez zaciśnięte





Pani prowadzi przez telefon długie rozmowy

zęby, zakrywając dłonią tubkę: „Ustaw nareszcie te talerze i wygoń psa!”

Niekiedy telefon odbiera Frania. Zależnie od fantazji udaje głos pani, albo panienki. Później tłumaczy: „To ja, Frania, faktycznie wprowadziłam w błąd swoim głosem a pani i panienka wyszły, a wracają nieregularnie, więc godziny nie powiem”.

Frania ma różnych znajomych, do których czasem dzwoni. Numer i nazwisko odczytuje mozolnie z nasmarowanej naprędcy, na ławce jakiegoś parku, kartki.

„Pan będzie tak grzecznym i prosi pana Aleksandra Śpiewaka” — mówi czerwona jak rak a końcowe „a” brzmi dłużej, niż chwila potrzebna na wymówienie tego całego, melodyjnego skądinąd nazwiska.

Bardzo pożyteczny w rozmowach telefonicznych bywa wieszak w przedpokoju. Wygodnie i zacisznie mówi się z pod przykrycia palt. Przy jakiejś, przeznaczonej tylko dla dwojga uszu rozmowie, głos zciszony, ocierający się o rękaw starego palta brzmi prawdziwie „z tłumikiem”...

W wytwornym buduarze pięknej pani — malutki, czarno-srebrny telefon, ukryty w stosie poduszek, przenosny... W zagięciu rąk przenci go pani, podobnie jak swego rasowego pieska. Kontakt jest nawet w łazience.

Pani, która ma rasowego pieska i kontakt telefoniczny nawet w łazience nie umiałaby żyć bez telefonu.

Jest on jej pierwszą myślą, gdy budzi się o 11-ej. O tej godzinie codziennie dzwoni Nik. Jeżeli, dla kaprysu, pani wstanie wcześniej (choć rzadko to się zdarza), na dźwięk telefonu, głos jej brzmi tak, jakgdyby ją właśnie obudzono. Jest cichy, mglisty, senny i daleki. Bo Nik to lubi. Jego: „Dzieńdobry, cudna...” jest łagodne i ostrożne.

— „Dzień-do-bji” — ciągną się cieniutkie sylaby, jedna od drugiej bardziej spieszczono.

— Kociak się przeciąga... — głos Nika drży.

— Uhm... — kaprysi rozkosznie odpowiedź pani (od godziny ubranej, prawie gotowej do wyjścia). — „Uhm” brzmi naprawdę bardzo niepewnie i sennie... Lewa rączka biedzi się z zapięciem guzika u prawego pantofla.

— Moje malenstwo zaspane... — może „dźwięknąć” za chwilę?

— Zaspane, malutkie, zaspane — aaach...



Wychodząc
do miasta
— szereg
niecierpiących
zwłoki
telefonów

(ziewnięcie kuszące, milutkie) — bajdzio zaśpane — nie, Nik, już pędem wstaję! (Głos waha się między zaspaniem, a zniecierpliwieniem na służącą, która wchodzi i sucho oznajmia: „Proszę pani, tu za gaz!”) — Wtedy głos nabiera naglej energii: — Więc Nik, o 6-ej Roman będzie w domu. Zadzwoń, dobrze będzie pójść gdzieś we trójkę, a jutro...

Pani wie, że palce Nika mocniej zaciskają się koło słuchawki — to „jutro” mówi przez zaciśnięte ząbki.

Jeszcze telefon do męża:

— Roman! Jak miewasz się, kochanie?

— Aha, u dentysty. Tak, nie płaciłam...

— Że dałeś wtedy 200 zł.? No, zapomniałam ci powiedzieć. Kupiłam nowy płaszczek sportowy.

— Tak, wychodzę. Tysiąc sprawunków.

— Na obiad... Gdybym się troszeczkę spóźniła... Nie gniewać, nie gniewać — pa!





Przy tem „nie gniewać” pani jest zniecierpliwiona. Paluszek jej, który przez czas rozmowy bezmyślnie wędrował przez 10 otworków tarczy telefonu, teraz utknął ze złością na trzecim, ma ochotę drgnąć i szarpnąć tarczę do zera.



Ze schodów schodzi pani wolno. Starannie wciąga białe rękawiczki.

— Gdzie znów pojutrze zobaczę się z Nikiem? — U Ady. Ona jest taka dobra i taka głupia. Wiecznie się o nich boi. Że może nagle przyjść Roman, że może zatelefonować...

Niebardzo dobrze, że Ada ma też telefon. Bo poco takiej kobiecie telefon. Chyba żeby sprawdzać, czy wyszedł już od kolegi do domu jej synek, Staś. Chyba żeby dzwonić do dwóch sióstr i mówić o zdrowiu i nauce ich dzieci i o kłopotach mężów. Mąż Ady



jest jakimś inspektorem. Często wyjeżdża, a gdy wraca, już z dworca telefonuje, że wrócił i że za chwilę będzie w domu. Cały dom niezomal szyskuje Ada za każdym jego powrotem. I siebie — tak jakoś mieszczańsko, obrzydliwie troskliwą i kochającą.

Ada ma wielkie, niebieskie oczy i nie „łuszuje” rzęs. Kiedy pani jest u niej z Nikiem i zdarzy się, że dzwoni Roman, rzęsy Ady latają w popłochu.

— Tak, Romeczku, tak, złotko...

— Tak, parę osób (Rozwieszone spojrzenie w kierunku Nika).

— Tęskno? i mnie. Bardzo... baaardzo — no, dobranoc — spij cudnie — ależ oczywiście odprowadzę...

Pani kładzie słuchawkę i robi minkę trochę chytrą, trochę zrezygnowaną, wydyma w lekkim grymasie usta. Niby niechący,



*Telefon, kapryśny potworek,
jednym obwieszcza radość,
innym smutek...*

jakoś miłośnie rozciera różowy znak na przegubie ręki — różowy odcisk bransoletki, ślad po miękkim, mocnym uścisku dłoni Nika...

Ada przeprosza niezręcznie i idzie sprawdzić, czy we śnie nie odkrył się jej Stas.

Nazajutrz Ada dzwoni do siostry i opowiada o paru osobach, które były wieczorem. Ada jest dobra dla wszystkich — każdemu nieba radaby przychylic.

Ludzie naogół są uczynni.

A zresztą wielka rzecz — krótki, porozumiewawczy telefon i przysługa gotowa.

Telefon w rękach każdej kobiety, naiwnej i prostodusznej, czy też wyrafinowanej i intrygantki, jest niebezpiecznym przrządem, jedną z broni, którą osacza się i atakuje mężczyznę.

Z. Z.

Wśród mistrzów rakiety

Zdawało się, że w tym roku napewno prymat Francji w tenisie zostanie zniweczony. Szeregi „trzech muszkietierów” (Cochet, Borotra, Lacoste) mocno osłabły. Przez kilka lat Lacoste nie uprawiał tenisa; Borotra z braku czasu na treningi nie był w najlepszej formie. Jedynym superasem pozostał Cochet. Czarodziej rakiety. Potrafił on utrzymać w opinii fachowców pierwsze miejsce na świecie. Cochet nie ma dotąd rywala. Jęgo gra, pozbawiona wszelkiego efekciarstwa, posiada precyzję matematyczną z tym zastrzeżeniem, że Cochet w swych poruszeniach zdaje się kierować raczej intuicją, niż chłodnym namysłem.

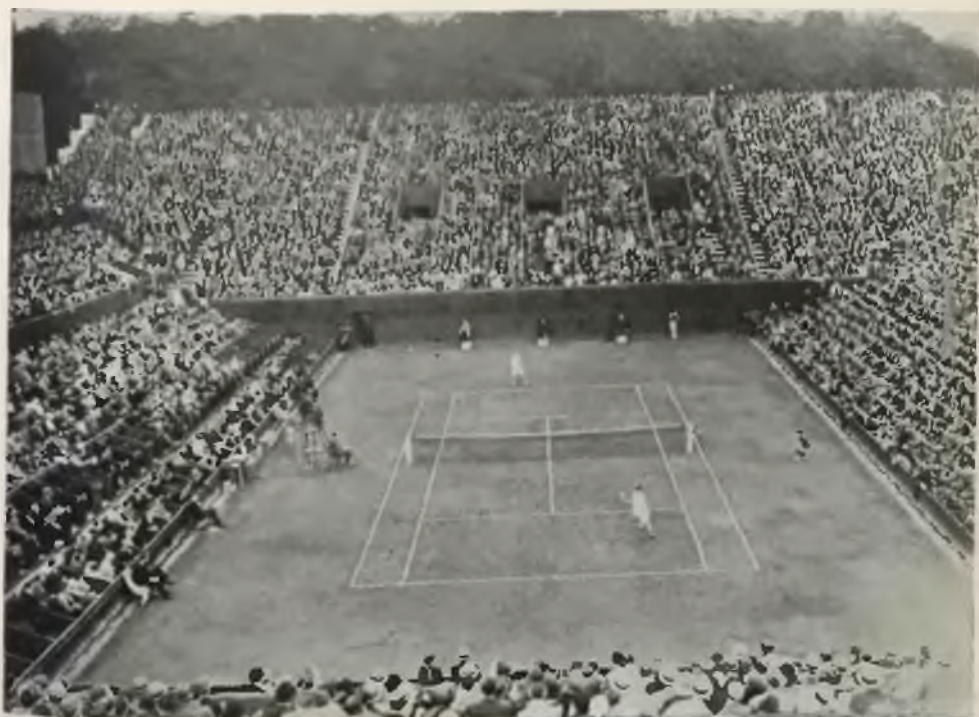
Wśród młodych tenisistów francuskich wielkie nadzieje roją Merlin i Bernard, ale dotychczas nie mogą oni zastępować Borotry czy Lacoste’a. Zresztą Lacoste zrobił wszystkim niespodziankę, powracając na korty. Pierwszy występ na tegorocznych mi-



*Henry Cochet, „najlepszy
tennisista świata
podczas serwisu*



*Cochet nie zaniedbuje
ćwiczeń treningowych*



Stadjon Roland Garros (Paryż), na którym rozgrywają się wielkie mecze tenisowe, m. i. finał rozgrywek o puchar Davisa



Świetna tenisistka Cilly Aussem (Niemcy), która wyróżnia się znakomitą grą nóg i ustawianiem się do piłki

strzostwach Francji przyniósł sukces w postaci zwycięstwa nad zeszłorocznym mistrzem Wimbledonu, Woodem (St. Zjedn.) i porażkę z Lee, niedawnym reprezentantem Anglii na meczu o puchar Davisa Polska — Anglja, z którym nasz mistrz, Tłoczyński, uzyskał zasłużone zwycięstwo.

Poważnymi konkurentami o puchar Davisa są Stany Zjednoczone i Anglja. W roku ubiegłym nieoczekiwanie do finału z Francją, posiadaczką pucharu, stanęła Anglja, po wyeliminowaniu Ameryki. Błysnął wówczas w pełni znakomity talent Perry'ego i Austina. Ale, rzecz znamienna, Francuzi bardziej obawiają się Amerykanów. Zwłaszcza nieznanego w Europie, Vineza, który szeregiem świetnych sukcesów w Stanach Zjednoczonych zapewnił sobie w ubiegłym roku drugie miejsce po Cochet'cie. Wszakże obecnie gwiazda jego znacznie zbladła. Oto w Londynie przegrał on z Australijczykiem Hopmanem, który nie należy do ekstra-klasy świa-

towej. Tak, iż obecnie należałoby raczej oczekiwać zachowania pucharu Davisa przez Francję.

Prognostyki w sporcie są rzeczą zawodną,



jak również mechaniczne porównywanie wyników spotkań, bez uwzględnienia istotnych możliwości danych graczy.

Gdybysmy wnioskowali na podstawie suchych cyfr i rezultatów, moglibysmy nagle dojść do wniosku, że ponieważ ostatnio Timmer (Holandia) pobił Hopmana (Australja), Hopman Vineza (St. Zjedn.), a Timmer — Tłoczyński, zatem nasz mistrz musi wygrać z mistrzem Ameryki, Vinezem. Tymczasem... powinna nam wystarczyć świadomość, że nasz reprezentant bywa groźny dla czołowych rakiet świata. Wygrana Hebby z Davidem w 3 setach (w Warszawie) w zestawieniu z czterosetową walką Davida z Perry'm także świadczy chlubnie o klasie naszych tenisistów.

Niemalą sensację przyniósł turniej wimbledonski, rozgrywany na kortach trawiastych: Cochet przegrał w 4 setach z Collinsem (Anglja), świetnym partnerem Gregory'ego. Podobno Cochet nie czuł się dobrze na trawie Wimbledonu. Już w roku ubiegłym przegrał tam nieoczekiwanie z Sharpe'm, co jednak nie prze-

Obok: Tilden czyli „Big Bill”, który przez 7 lat był niepokonanym mistrzem, zanim nie zdetronizował go Cochet.



Stadjon w Wimbledon (Anglja), gdzie rozgrywają się nieoficjalne mistrzostwa świata

szkodziło mu znaleźć się potem na pierwszym miejscu wśród raket całego świata. Porażkę tą wytłumaczono niedawną chorobą. Obecnie ten argument odpada. Trawiaste korty Wimbledonu nie przeszkodziły mu przed kilku laty dochodzić do finału rozgrywek. Zatem... Być może, iż w batalji o puchar Davisa zdobędzie się mistrz Francji na większy wysiłek, który wystarczy do pokonania najpoważniejszych przeciwników. W każdym razie przegrana z Collinsem zaciemnia horyzonty Francji.

Wśród pań bezkonkurencyjna jest po dawnemu Wills-Moody (St. Zjedn.), która o klasę przerasta swoje rywalki. W tegorocznych spotkaniach nie przegrała ani jednego seta. Największy zasób dobrych raket kobiecych posiadają kraje anglosaskie (Stany Zjednoczone i Anglja), następnie Niemcy i Francja.

J. J.

Obok: Czołowa rakiet Francji, René Lacoste po kilkuletniej przerwie znów powrócił na korty



Przyszli mistrzowie Francji: Merlin i Bernard

dziół grafologia.

Do bezpłatnego korzystania z działu grafologii upoważnione są osoby, nadsyłające przy rękopisie wycinek z *pierwszej strony niniejszego zeszytu i każdego z następnych* (I strona ogłoszeń), a mianowicie *prawy dolny jej róg*. Szczegółowe przepisy dla nadsyłającego swe pismo do oceny grafologa znajdują się w Nr. 83 na str. 131—132.

ODPOWIEDZI:

„Inuska” — z wielkiem zainteresowaniem czekam na krytykę oceny charakteru tego chochlika, który mnie przezwiał „stworzakiem grafologowatym”. Bo że krytyka będzie, mam na to przyrzeczenie a raczej groźbę zgóry. Przystępując do „rozbioru” psyche, stwierdzam: wrodzoną wesołość obok pesymistycznych tendencji spojrzenia na świat. Takt, delikatność, dużo odczucia w codziennem przedstawianiu, lecz z drugiej strony odwagę do wypowiedzenia odrębnego zdania jak i zdolność udzielenia reprimendy ciętej a niekiedy i bez doboru słów. Ruchliwa, przedsiębiorcza, stanowcza, wpływom się nie poddaje, konsekwencji dużo, światopogląd realny choć nie nazbyt trzeźwy; częstokroć prym trzyma serce. Dowcip i wogóle barwne wyrażanie myśli, szkoda, że obserwuję przejawy drobiaźgowości a sporadycznie i uporu, wprawdzie nie beznadziejnego. Przewodzień umie i lubi, jest wymagająca, gderać nie będzie. Samodzielności dużo, wielkiej wagi do tego nie przywiązuje a mimo pozytywizm odczuwa potrzebę ciepła i oparcia. Przy rozumnej, zdecydowanej przewidującej, równomiernej gospodarce, nie daje sobie rady z budżetem. Czesć, Czupureczku!

„Jadwiga” — otwarta, rozkazująca, niecierpliwa, pracowita, zabiegliwa i oszczędna. Serce ma bardzo szlachetne, uczynna, bezin-

teresowna, egoizm, złośliwość, zazdrość są jej obce, zdolna się poświęcić dla drugih. Mimo wrodzonej skłonności i potrzeby wylania się przed drugimi, aktualnie stosuje daleko idącą rezerwę, potracającą niekiedy o nie-szczerość. Musi zapanować nad zmysłami, jeśli nie chce, by je spotkała krzywda. Powoli, spokojnie, cierpliwie i wytrwale należy prowadzić tę ciężką walkę, poczynając od ignorowania zagadnień i tęsknot z tej dziedziny. Bo jeśli je uczyni osią swych myśli i uczuć, przepadnie. Erotyka będąc prawem życia nie jest bynajmniej jego treścią a tem mniej celem; pozostanie (w swem przeznaczeniu) środkiem, jak pokarm, napój, odzienie, powietrze, tylko mniej niż tamte niezbędny. — Wesoła z natury, ogromnie żywa, za mało zwraca uwagi na to, by we wszystkim, aż do zachowania się włącznie, zachować umiar. Wpływać na siebie daje bez trudu, winna więc dbać o to, by przebywać w otoczeniu, któreby wpływało na nią dodatnio. Pełna zapału, inicjatywy, posiada wrodzony zmysł artystyczny, jest systematyczna ale niezbyt dokładna. Za wiele wagi przywiązuje do swego zdania. Całość impulsywna, pełna życia, zasadniczo dobra, znajduje się w okresie niebezpiecznym i winna być ostrożna — wziąć siebie w karby spokojnie a mocno i na dłuższą metę.

(Dalszy ciąg w n-rze następnym)

Obowiązkiem uczestników „Działu grafologii” jest nadsyłanie rzeczowych krytyk otrzymywanych ekspertyz grafologicznych, ich usposobienia. Prosimy o tem łaskawie pamiętać.

Osoby, życzące sobie załatwienia w drodze listownej, mogą nadsyłać rękopisy (odpowiadające wszystkim warunkom wymienionym w n-rze 83 „Naokoło Świata” strona 131—132) przeznaczone do analizy pod adresem: Bronisława Łyszczarz, Warszawa, Marszałkowska 53a m. 31. Warunki: wycinek z ostatniego numeru „Naokoło Świata”, oraz kwota zł. 5 — plus porto (według życzenia, na list zwyczajny lub polecony). W tym wypadku zbędne są pseudonimy, natomiast potrzebny jest adres prywatny lub poste-restante.



foto M Przyborska



fol. Rischke

Zapomniane cygaro



Gramy w szachy

Jest w górach Harzu pewna wioska niemiecka, Ströbeck, ciesząca się osobliwą sławą. Począwszy od dziecka, które bawi się już w kołysce figurami szachowemi, a skończywszy na siwobrodym piwoszku, marzącym o trumnie z pudła szachownicy, kto żyje w wiosce tej gra w szachy z pasją niepojętą, bez znudzenia, na wyscigi, jeden przez drugiego, bez różnicy płci, wieku i wyznania.

Wszyscy w Ströbecku grają w szachy. Przewaliło się nad ziemią wiele wieków, chmur gradowych i promieni słonecznych, bezmiar wypadków dziejowych zmienił oblicze świata, — w jednym Ströbecku jest ciągle jednakowo. Jak ongiś patryjarchowie i matrony tej przedziwnej miejsciny łamali sobie z przyjemnością głowy nad rozwiązywaniem diagramów szachowych tak samo i dzisiaj ich następcy wzrastają, wychowują się, żyją i umierają przy szachownicach.

Doszło do tego, że czternaście setek dusz, zamieszkujących obecnie wioskę, gra w sza-



W miasteczku Ströbeck wszyscy grają w szachy

chy, jak jeden mąż. W tym pozornym paradoksie niema przesady. Bo proszę pomyśleć, że skoro wszyscy grają świetnie nie może być właściwie mowy o tem, by wśród owych mądrali znalazł się taki, któryby śmiał różnić się od innych i dawał się stale pobijać. Wyrzuconoby go ze Ströbecku i stracono w jakąś przepaść Harzu, tak, jak czynili klasyczni Grecy z „ufermami” swego społeczeństwa na górze Tartaros. Ale też tem trudniej w Ströbecku o zwycięstwa. Przeto partje szachowe bywają najczęściej nierozegrane i ciągną się w nieskończoność z pokolenia w pokolenie...

Mam wrażenie, że w ten sposób ludzie ci rozwiązywali zagadkę wieczności i zapomocą



Dzieci idą do szkoły z szachownicami. — Gosposie grają w szachy na progu domu



swego kręcka szachowego puscili w ruch istne perpetuum mobile. Ich manja bowiem trwa, wkoło Macieju, nieprzerwanie *trzy wieki*, jak Ströbeck Ströbeckiem, a poczęła się chyba wcześniej, zanim w miejscowy dom gry szachowej wmurowano szachownicę z srebrnymi figurami, — dar pewnego kurfürsta...

My w Polsce gramy też w szachy. A jakże! I to jak! — proszę siadać! Nie mówię o zawodowych z pod liści bobkowych Laskera, Aljechina, Rubinsteina lub Przepiórki, ale o zwyczajnych, poczciwych amatorach, którym ta królewska gra tak dalece przypadła



do gustu, że nawet we śnie widzą figury — w kombinacjach. Obecne zmartwienia stołowe z bridżem nie wpływają, ani też nie podkopują dobrej opinii szachów. Gra ten, kto chce, a nie ten kto — musi. Do szachów bowiem nie potrzeba szukać czwartego partnera. Tu gwałtu niema. Szachy, to typowa konspiracja we dwóch, rzadziej we dwoje, dlatego był swój i przyszłość mają one zapewnioną bez jakowejś zdrady lub odstępstwa swych wyznawców i wielbicieli.

*Młode
pokolenie
zdradza
niemalę
zaintereso-
wanie
szachami*



— Ja mu tak, on mi tak! Ja tak, on tak...

Słowa bez znaczenia. Znak to jednak, że partner się skupia i chytrze kombinuje, aby ubiec przeciwnika o kilka ruchów w strategicznym manewrze. Tymczasem przeciwnik powinien udawać, że go to nic a nic nie obchodzi i że niczego nie dostrzega. Wszelkie okazywanie niezadowolenia, zdenerwowania lub zakłopotania głośnego, świadczą o partactwie i obnażają duszę ludzką do dna. Dlatego przeciwnik, nie w ciemie bity, zwykle uśmiecha się do swego partnera i przenigdy nie pozwoli sobie na serdeczny okrzyk:

Mówi się, że człowieka poznać łatwo po pijanemu, wtedy bowiem jego dusza „wyłazi nawierzchn”. Mam wrażenie, że nie trzeba spoić kogoś, aby się dowiedzieć, jaką przedstawia wartość w umeblovaniu głowy. Wystarczy, wręcz przeciwnie, na trzeźwo, zagrać z nim jedną partję w szachy, o ile ten ktoś jest jednostką tak kulturalną, że posiada znajomość przynajmniej jednego języka, własnego, no i naturalnie elementarne podstawy gry w szachy.





Korzystając z wolnej chwili majster z czeladnikiem „ucina” partyjkę...

— A niech cię wszyscy djabli wezmą za to, żeś mi zabrał wieżę za skoczka!

— Kwalitas! — konstatuje obojętnym głosem partner.

Głos jego może przyprawiać o białą gorączkę przeciwnika, lecz dobry gracz i to zniesie z niewzruszonym spokojem.

Znałem pewnego szachistę, który ilekroć tracił figurę na szachownicy, wymawiał zawsze jedno i to samo powiedzonko:

— Wielkie miasto Buczacz!

Gdy mu niedawno odejmowano nogę w szpitalu, zawołał również te same słowa. Nic więcej. Wtedy dopiero zrozumiałem z jak wielkim bohaterstwem umiał ten człowiek znosić ból i tłumić w sobie rozpacz.

Nie wolno przy szachach przekomarzać się lub wyśmiewać przeciwnika. Nie uchodzi też, ani się godzi, wylewać na szachownicę kłbów pomyj w postaci przekleństw albo okrzyków zawisłości. Wprawdzie gra w szachy jest stara, jak świat, jednak już w epoce Starego Testamentu różniła się zasadniczo od bitwy Filistynów z Żydami, którzy zstę-

pując ze stoków wzgórz miotali na siebie wzajem wyszukane wyzwiska:

— Tużeś mi pchło parszywał — wołał Goljat na widok Dawida.

— Poddaj się głupi słoniu Pana Boga! — krzyczał Dawid wobec olbrzyma. — Trąbo jeryhońska, nadęta purchawko!

— Nie szarp się mikrusie! Patrzcie-go jaki szczeniak!

— Na łono prababki Rebeke! — wrzeszczał Dawid, subtelny skądinąd poeta-liryk i autor cudownych psalmów, a głos jego wtedy wcale nie przypominał wytwornego dźwięku harfy.

Otóż, nawet przy wielkiej zagorzalości i zapalczywości, jaka niejednokrotnie może towarzyszyć przy grze w szachy, takie lub też podobne rozmówki partnerów nie są nawet do pomyślenia. Wprawdzie szachy są wymysłem kultury pogańskiej i eksportem perskim, dokonanym jeszcze przed narodziem Chrystusa, ale sposoby wojowania niemi wyłączają wszelkie licencje ludzkiej brutalności. Grę w szachy zdobi godność



Partja szachów w niezwykłym towarzystwie... drobiu

wcielenia mądrych myśli, bystrość przewidywania, czujność orientacji i szlachetność ruchów.

Partacza poznać przy szachach po dwóch ciągach, — człowieka zaś pozbawionego dżentlemenerji, — po jednym!

Niesłusznie, przytem wszystkim, obawiają się nasze piękne panie gry w szachy. Zdaniem ich jest to rzecz piekielnie nudna. O ile można wierzyć Janowi z Czarnolasu, autorowi „Szachów”, dawniej za czasów „rochów”, „popów”, „drabów” i „mnichów” — jak nazywano w Polsce poszczególne figury, — córki najlepszych dworów znały się na szachach niegorzej od rycerskich panów. Wszak sama bohaterka „Szachów” Kochanowskiego udowodniła to, przekształcając sytuację na szachownicy, gwoili zwycięstwu swego umiłowanego, a sromotnej porażce jego rywala.

Albo — Egipt. W mądrym Egipcie, do obrzędu ślubnego należało rozegranie partji szachów faraona z faraonową na oczach ciekawych wyniku kapłanów. Kto z nich wygrał, temu przypadała supremacja

w rządach... Dziś nasze panie nie kwapią się wcale do wprowadzenia podobnego ceremonjału w dzień ślubu na oczach teściów i starzych ciotek. Zgóry jest zresztą wszystko przesądzone bez szachów, a nawet bez ślubu. Na co tyle zachodu!

Nam się jednak ciągle zdaje, że lepiej gramy i wygrywamy. A cóż im to szkodzi?

— Pamiętaj, że wszystko musi mieć swój cell! — radziła mi słusznie pewna najmądrzejsza pod słońcem szachistka. — Jeśli pozwolisz wygrywać w szachy memu ojcu, będziesz mógł codzien bywać u nas w domu, dostaniesz zawsze kolację i prezenty od mego ojca na imieniny, na Wielkanoc i na Gwiazdkę. W przeciwnym razie, — biada ci. Zostaniesz wyrzucony za drzwi, jak ów cymbał grzmiały, który za to, że zbyt dobrze grał w szachy i stale pokonywał swego szefa, doigrał się wyrzucenia z posady.

Z szachami więc trzeba powoli, ostrożnie i uważnie, zanim zada się przeciwnikowi: — szach mat!

Janusz Stępowski

Na stalowym szlaku

Siec kolejowa oplata kulę ziemską swemi stalowymi szlakami, ogólnej długości przeszło 1.300.000 kilometrów, po których w czasach normalnych przebiegało 10 miliardów pociągów rocznie, przewożąc podróżnych, i miliardy tonn towarów.

Tory kolejowe przecinają obecnie zarówno zaludnione ośrodki fabryczne i przemysłowe, jak i beznadziejne przestrzenie syberyjskie, lub egzotyczne terytoria podzwrotnikowe.

Jako czynnik cywilizacyjny i gospodarczy koleje odegrały dominującą rolę w rozwoju kulturalnym ludzkości, a nawet i w czasach obecnych, pomimo zjawienia się na widowni szybszych środków lokomocji, samochodu i samolotu — pozostały najgłówniejszym rodzajem komunikacji, niezastąpionym, gdy chodzi o masowe przewozy, lub przejazdy na bardzo dalekie odległości.

Pierwsza, nadająca się do użytku lokomotywa, zbudowana w Anglii przez Jerzego

Stephenson'a, zjawiała się w r. 1829. Maszyna ta, wypróbowana na pierwszej na świecie linii kolejowej Manchester — Liverpool, rozwinęła szybkość 28 kilometrów na godzinę. Trakcja mechaniczna na szynach, a więc kolejnictwo praktyczne zostało stworzone.

Od tej chwili zaczyna się szybki rozwój lokomotywy parowej, czyli parowozu, przy jednoczesnym rozwoju metod eksploatacji kolejowej.

Gdy dzisiaj, po stu latach od daty narodzenia lokomotywy, patrzymy na jej skromny prototyp, przechowywany z pietyzmem w Muzeum kensingtonskim w Londynie, i porównujemy go z nowoczesnymi kolosami — widzimy, jak wspaniały etap został wykonany w ciągu jednego wieku przez umysł ludzki na drodze, zmierzającej ku udoskonaleniu owej pociągowej maszyny.

Parowozy nowej konstrukcji, obliczone na ciężką pracę i dużą szybkość, stają się organizmami coraz bardziej złożonymi. Zmienia się nawet zupełnie ich zewnętrzny wygląd. Komin np. tak wybitnie zaznaczony w pierwotnych typach parowozów zmniejsza się stale, i niemal zanika w typach najnowszych. Dzieje się to w celu zwiększenia rozmiarów kotła, który przybiera coraz potężniejsze kształty. W nim bowiem tkwi źródło mocy maszyny, w postaci energii pary, zmagazynowanej pod ciśnieniem.

Jednocześnie zwiększa się ilość kol u parowozów, dochodząc do 16 i więcej, co razem z licznymi dodatkowymi mechanizmami nadaje im wygląd złożony, a zarazem imponujący. Konieczność przystosowania się do tempa gorączkowego życia naszej epoki, jak również budząca się konkurencja nowych środków komunikacji odbiły się silnie w czasach powojennych na kolejnictwie. Broniąc swych interesów, a nieraz nawet swej egzystencji, koleje zostały zmuszone wystąpić z programem, ofiarującym swej klienteli frajające korzyści w postaci: szybkości, komfortu i bezpieczeństwa.

Tutaj należy szukać np. genezy powstawania w różnych krajach coraz bardziej wygodnych, a nawet komfortowo urządzonych





Nowoczesny typ lokomotywy Timkena

pociągów szybkie, przy cenach przejazdu, udostępnionych dla szerszych warstw publiczności. Sprawa szybkości pociągów jest na kolejach jednym z główniejszych zagadnień, związanych z całym szeregiem trudności.

Wedle ustalonej na kolejach normy początek wielkiej szybkości dla parowozów rozpoczyna się przy 75 kilometrach na godzinę. W rzeczywistości nowoczesne parowozy mogą rozwijać szybkość 120—130 kilometrów, która jednak nie może być uważana, jako

szybkość normalna w zwykłych warunkach eksploatacji.

Średnia bowiem szybkość pociągów zależy od szeregu czynników, jak: konfiguracja linii, organizacja ruchu, środki hamowania, rodzaj taboru i t. p. co odbija się szczególnie przy długich przebiegach. Dlatego też np. ekspres wschodni Ostenda — Bukareszt na całej odległości 2500 km wykazuje tylko 50 km na godzinę, jako średnią szybkość. Europejski rekord szybkości bije angielski pociąg „Royal Scott”, który przechodzi od-

Amerykańska „toaleta” dla wagonów i lokomotyw (mechaniczne szczotki)





Kolej podwrotnikowa żywo przypomina warszawskie „samowarki” podmiejskie

ległość między Londynem a Carlisle, wynoszącą 500 kilometrów, bez zatrzymania, rozwijając średnio 94 km na godzinę.

Francja, posiadająca obecnie najszybsze pociągi na kontynencie, ma 67 szlaków, na których kursują pociągi o średniej szybkości 90 kilometrów na godzinę, doprowadzając ją w kilku wypadkach do 100—103 km/g.

Poza Niemcami i Belgią (które posiadają odcinki, gdzie średnia szybkobieżnych pociągów waha się w granicach 90—94 kilometrów) — pozostałe kraje europejskie mają pociągi pośpieszne, których szybkość wynosi 70—80 kilometrów, lub mniej. Większa część pospiesznych pociągów amerykańskich rozwija ostatnio 100 km/g. Przecież istnieje w rozkładzie pociąg, który odległość Nowy-Jork — Waszyngton pokrywa z szybkością 115 km/g.

Wprowadzenie trakcji elektrycznej ułatwia coprawda zadanie zwiększania szybkości na kolejach, ale bynajmniej nie usuwa wszystkich trudności z niem związanych. Zresztą, gdyby nawet zdołano technicznie przezwyciężyć wszystkie te przeszkody, to sprawa eksploatacji kolei przy pociągach o szybkości, znacznie przewyższającej największe, wyżej przytoczone liczby, rozpatrywana z punktu widzenia ekonomicznego, w większości wypadków musiałaby upaść, z powodu ogromnych kosztów podobnej imprezy.

Bezspornym atutem komunikacji kolejowej jest duża gwarancja bezpieczeństwa podróży, jaką daje ona w porównaniu z innymi środkami lokomocji.

Statystyki kolejowe z ostatnich lat wykazują w wielu krajach, posiadających bardzo rozwinięte sieci kolejowe, i prowadzących intensywną eksploatację ich przy obfitości pociągów szybkobieżnych — stały spadek ilości nieszczęśliwych wypadków, jakim podlegają podróżujący na kolejach.

Jest to niezaprzeczoną rezultatem sprawności i udoskonalenia urządzeń technicznych, zapewniających bezpieczeństwo ruchu na kolejach, i pracujących pół-automatycznie, lub też zupełnie automatycznie.

Do pierwszych należy t. zw. system centralizacji, polegający na tem, że mechanizmy sygnałów i zwrotnic są połączone ze sobą w ten sposób, że mogą one być nastawiane tylko w pewnym porządku z odległego posterunku.



Luksusowe wnętrze wagonu ekspresu Los Angeles — Nowy Orlean (St. Zjedn.)

Przy podobnym systemie, pociąg puszczony przez posterunek, przypuśćmy, na tor główny, nie może spotkać na swej drodze innego pociągu, idącego po torze przecinającym tor główny, gdyż dostęp do ostatniego został zamknięty przez unieruchomienie zwrotnicy wejściowej, zabezpieczonej odpowiednim sygnałem. Wszystkie operacje, po-

trzebne dla dokonania skoordynowanych przesunięć zwrotnic i sygnałów odbywają się automatycznie, drogą prostych manipulacji, wykonywanych na posterunku.

Obecnie wszystkie wielkie stacje kolejowe, gdzie dziesiątki torów krzyżują się ze sobą, tworząc labirynt splątanych szlaków stalowych, po których mkną jednocześnie pociągi w różnych kierunkach — są zabezpieczone zapomocą centralizacji, wyłączającej możliwość wadliwego nastawienia zwrotnicy bądź przez pomyłkę, bądź przez niedbalstwo lub złą wolę.

Istnieją również systemy sygnalizacji całkowicie automatycznej, z zupełnym wyłączeniem elementu ludzkiego. Maszynista otrzymuje wtedy ostrzeżenie zapomocą automatycznego sygnału dźwiękowego w swej budce, że pociąg zbliża się do miejsca, gdzie droga jest dlań zamknięta. O ile maszynista nie zareaguje od razu na ten sygnał we właściwy sposób, to odpowiednie urządzenie elektryczne puszcza w ruch automatycznie hamulce pociągu i zatrzymuje go.

Wreszcie i sama budowa obecnego taboru, wykonanego całkowicie ze stali, wraz z odpowiedniemi usztywnieniami nadwozia wagonowego, zabezpiecza pasażerów, nawet w razie ewentualnej katastrofy.

Panujący obecnie kryzys światowy, oraz wzmagająca się konkurencja samochodu odbiły się dotkliwie na kolejach, które naprawiają swe finanse, obsługując ruch podmiejski i linje drugorzędne, względnie krótkie odcinki linii głównych — zapomocą wagonów motorowych, znacznie tańszych w eksploatacji od parowozów.

Z. K.

*Dźwignie do zwrotnic
na posterunku
centralnym,
obsługującym sieć
szyn dworcowych*



Psy błąznują na ekranie

— Czy wszystko gotowe? Uwaga!...
Zaczynamy!

Operator filmowy nakręca scenę —
w tawernie „Pod Bachusem”.

Za bufetem stoi na dwóch łapach
biała, kudłata psina, ubrana w kel-
nerski smoking i krawat w groszki. —
Co sobie ci ludzie myślą? — zasta-
nawia się, patrząc na reżysera, który
robi do psa szelmowskie miny. — A
kiedyż to się raz u diabła skończy! —
mruczy pod nosem zdenerwowany bry-
tan o świniach uszach, siedzący obok
przy stole z potężną fają w zębach.
Najchętniej wypłubzy z pyska to pa-
skudztwo, strzepnąwszy na nie z po-
gardą porządnią warstwę ziemi, po
psiemu, tylnymi nogami. Albo ten nie-
znośny plaster na lewym oku. — Na-
co, poco, dlaczego? Przecież dosko-
nale widzę!...

Wrodzona inteligencja każe jednak
psom zachować spokój i umiar. Cóżby
się stało, gdyby nagle cała wytreso-
wana czereda odmówiła posłuszeństwa
swemu panu i uciekła z podwiniętymi
ogonami? Poczucie wierności i psiego
honoru jest silniejszym argumentem od
buntu obrażonej psiej natury. Psy dają
się przeto posłusznie filmować.





Inny obrazek. Na poręczy fotelu siedzi ona. Jest to sobie przystojna suczka; mimo całą urodę „upiększono” ją. Głupstwo tam naszyjnik! Ustrojono ją w lśniąca suknię, która stanowczo przeszkadza jej kręcić swobodnie ogonem. Jej amant w krzasiastej marynarce wygląda całkiem, jak rzeźnik z przedmiescia. Patrz więc na siebie z pewnem zdumieniem.

— Nie wiesz, co to wszystko znaczy? — pyta on.

— Ludzie zesli na psy, robią więc z nas ludzi! — odszczeknęła dwuznacznie psia panna.

Tymczasem niby to mają słuchać radja przez rozgłośnik. O, gdyby im tylko było wolno, zawyliby sobie w tej chwili na całe gardło. Może z żalości za utraconemi łakami, po których pędzi się z pyskiem tuż przy





ziemi, za zapachem nęcących śladów, za głosami lasów, wichrów, strumieni...

Następują inne sceny. Pisanie listu miłosnego ołówkiem, to znów na maszynie. Potem, toaleta przed lustrem i golenie namydłonego pyska tępą brzytwą. Wreszcie, dramatyczny konflikt dwóch rywali przy grze w ruletę.

Wszystko udało się wyśmienicie. I psom i ludziom. Całość zmontowana w pocieszną fabułę nosi tytuł: „Miłość z przeszkodami” lub „Za twoje szmaragdowe oczy”. Filmy tego rodzaju obiegają dziś wszystkie ekrany świata, a widzowie w kinematografach zawdzięczają im śmiech do łez i chwile ujmujących za serce wzruszeń. W ten sposób sukces i powodzenie są zapewnione. Kasa również. Na tresurze psów robi się pieniądze. Tresowane zaś psy stwarzają z pieniędzy fortunę. Wszystko w porządku.

Przypatrzmy się jednak odwrotnej stronie medalu.

Człowiek jest, jak dobrze wiemy, najbardziej wyrafinowanym stworzeniem z posród wszystkich żyjących zwierząt. Wyższość jego intelektu, nawet w wypadkach litości lub współczucia wobec innych zwierząt czyni go egoistą. Kurczątko małe, ledwo wyklute z jajka, podnosi się do ust i z czułością całuje. To wcale nie przeszkadza, że po kilku miesiącach to samo kurczę, smacznie usmażone na patelni, tonie w czelusiach ludzkiego gardła. Całe szczęście, że psy nie są do jedzenia, mogłoby je równie dobrze spotkać los podobny.

Zapewne większość miłośników psich fil-

mów, gwoli dogodzeniu własnej wyobraźni gotowa jest twierdzić, że dobra wola aktorskich czworonogów idzie w zgodliwej parze z ludzkim dowcipem, i, że ochrona zwierząt niema nic do gadania przy filmowaniu psich sztuczek. Chodzi jednak o coś głębszego, — o samą ludzkość i jej względy moralne. Te zostały bezsprzecznie naruszone. Rozumiemy jeszcze Rin-tin-tina, bohatera wielu filmów, który w swej indywidualności scenicznej nie uwłaczał nigdy „psiej godności”. Był sobą. Nie zapomnimy nigdy psa pociągowego, przedstawionego w filmie podróżniczym kpt. Byrda, który ginie w wzruszającym momencie podczas wyprawy sanek do bieguna południowego. Lecz psy cyrkowe rażą nas na ekranie. — Co z was zrobiono? — pytam ze współczuciem.

Strojenie psów w błaźnów filmowych wydaje się czemś przykrem i niesmacznym. Niewątpliwie psy cyrkowe dawno musiały przejść porządną tresurę i dawno machnęły ogonem na własną indywidualność. Napewno wyczyn aktorski przejmuje ich teraz dumą a nas, patrzących, — podziwem dla ich sprawności. Pozostaje jednak pytanie: — Z czego my się właściwie śmiejemy, patrząc na te filmy?... Odpowiedź prosta: — z pocieszności, jak to wszystko wygląda! W tej pocieszności brak jednak rzeczy najważniejszej: — *istotnego komizmu*. Odebranie bowiem psu jego własnej natury, postaci i charakteru, dla zamienienia go w nieprawdopodobnego pajaca, kustykającego na dwóch nogach, — świadczy jeszcze raz o ludzkim egoizmie i wygody płytkiej próżności.

Andrzej Kaznowski

Fot. Metro-Goldwyn



Mężowie stanu przed obiektywem



Ten dyplomata nie chce się dać sfotografować



Daleko uprzejmiejszy jest min. Chéron



Nowy prezydent republiki francuskiej, Lebrun pozuje do oficjalnego portretu



Postowie hitlerowscy przy wejściu do Reichstagu, atakowani przez fotografów



Minister — w ogniu obiektywów



Dwa różne typy zdjęć: u góry prez. Kanady upozowany do fotografii; poniżej Bennet i Macdonald, uchwyceni „in flagranti” podczas rozmowy



Janina Romanówna

fol. Dorys

Samotność



rjora

for. Doris

Jasnowidzka

GOŚĆ z pod 46

Napisał:

Aleksander Alexander

Przełożyła J. Zawisza-Krasucka

Ilustrował M. Walentynowicz

W kilkanaście minut po jedenastej gość z pod nr. 46 wrócił z teatru do hotelu i udał się na spoczynek.



*...Przy łóżku
stała
elegancka,
wytworna
dama
w bogatej
toalecie
wieczorowej...*

Przeraźliwy krzyk kobiety i fala światła, zalewająca pokój, zbudziły go nagle z milej półgodzinnej drzemki. Po środku pokoju stała elegancka, wytworna dama w bogatej toalecie wieczorowej.

— Przepraszam bardzo, — rzekła zmieszana. — Przez pomyłkę wszłam tutaj!

— Nie szkodzi, — odparł gospodarz, naciągając kłódrę na uszy.

Dama kierowała się ku drzwiom,



M. Walentynowicz

...Przerażony gospodarz ujrzał przecudne kształty kobiece...



lecz w pewnej chwili zatrzymała się znowu.

— Boję się sama przejść przez długi ciemny korytarz. Czy zechce mnie pan przeprowadzić?

Usłyszała w odpowiedzi miarowe chrapanie, powtórzyła więc głośniejszą prośbę.

Śpiący przebudził się wreszcie i wymamrotał niezrozumiale:

— Żałuję bardzo, ale jestem w bieleńcu. Nie mam się ochoty przeziebić.

— Wobec tego będę zmuszona tutaj przenocować. Za nic w świecie nie pójdę tam sama!

— Proszę bardzo. Kanapka w przyległym pokoju jest do pani dyspozycji.

Odwrócił się znowu do ściany, przymykając senne powieki.

— Ale w tamtym pokoju jest także ciemno! — zauważyła dama lękliwie.

— Proszę sobie zapalić światło, — rozległo się coś w rodzaju mruczenia z pod kołdry.

— Nie mam pojęcia, gdzie jest kontakt.

— Po prawej stronie, przy samych drzwiach.

— Czy jest pan pewny, że tam się znajduje?

Gospodarz poprawił się nerwowo w pościeli, zniecierpliwiony oryginalną nocną wizytą.

— Przed godziną tam był, — zawołał z ironją. — Możliwe, że w międzyczasie wyszedł na spacer!

— Ależ światło panu będzie przeszkadzać, — zawołała dama, widząc zdenerwowanie na twarzy gospodarza. — Trzeba je zgasić i zapalić nocną lampkę.

Potrącając stojące na drodze krzesła, tajemnicza dama ostrożnie posuwała się wśród ciemności w stronę nocnego stolika, gdy nagle zawadziła końcem pantofelka o puszysty dywan i tracąc równowagę, całem ciałem upadła na łóżko. Przerażony gospodarz przekreślił szybko kontakt nocnej

lampki i w blasku światła ujrzał przed-
cudne kształty kobiece, wychylające
się z poza pajęczych jedwabnych ko-
ronek. Leżąc na miękkim atlasie koł-
dry, dama jęczała cicho.

— Czy pani się coś stało? — zapy-
tał mężczyzna, nie zdradzając zbytnie-
go zaniepokojenia.

— Uderzyłam się o kant nocnego
stolika.

— Możeby wezwać doktora?

— O nie, dziękuję, to zupełnie zby-
teczne. Wystarczy zimny okład.

Uniosła się trochę na łokciu, lecz po
chwili znowu opadła na poduszki z ci-
chym jękiem.

— Boże, niechże mnie pan ratuje!

Gospodarz niechętnie wyszedł z cie-
plej pościeli do przyległej łazienki
i wrócił po chwili z namoczonym
w zimnej wodzie ręcznikiem.

— Niech mi pan to sam przyłoży!
Nie mogę się ruszyć z bólu!

Przyjrzał się jej zdziwiony, gdy bez
odrobiny zażenowania unosiła zwiewne
fałdy tiulowej sukni, odsłaniając z ra-
finerją eleganckie jedwabne reformy.
Z niewzruszonym spokojem, mężczy-
zna ściągnął nieco pajęczą pończoszkę
w poszukiwaniu bolesnej rany, a nie
znalazłszy żadnego śladu uderzenia,
owinał mokrym ręcznikiem zupełnie
zdrowe kolanko pacjentki.

Nagle dama zerwała się z pościeli
i tupiąc despotycznie nogą, przysko-
czyła do przerażonego tą nagłą odmia-
ną gospodarza. W tej chwili biedak
zorientował się, że oryginalnym jego
gościem była znana międzynarodowa
hotelowa oszustka, Maud Gilkins, któ-
ra po spędzeniu nocy z łatwowiernymi
cudzoziemcami, zniknęła zazwyczaj
wraz z ich gotówką.

Komedja miłosna tym razem zawio-
dła, należało więc wymyślić inną ja-
kąś sztuczkę, ażeby wyłudzić pieni-
dze.

— Proszę mi dać natychmiast pięć
tysięcy dolarów! — zawołała tuż nad
uchem swej ofiary.

Gospodarz szybko odzyskał równo-
wagę i kładąc się zpowrotem do łóż-
ka, rzekł obojętnie:

— Bardzo mi przykro, że nie mogę
zadośćuczynić życzeniu szanownej
pani!

— Wiem, że ma pan dużo pieniędzy
przy sobie.

— Łaskawa pani została przez ko-
goś świetnie poinformowana!

— Proszę mi dać natychmiast pięć
tysięcy dolarów i brylantowy pierścio-
nek, który pan nosi na palcu!

— Byłbym pani niewymownie
wdzięczny, gdyby pani zechciała wre-
szcie opuścić mój pokój.

— Jeżeli nie dostanę pierścionka
i pieniędzy, wezwę policję i powiem,
że usiłował mnie pan zniewolić.

— Proszę bardzo, — brzmiała spo-
kojna odpowiedź z pod kołdry.

Zataczając się w złości, Maud Gil-
kins zrzuciła z siebie tiulową suknię,
rozplotła kasztanowate włosy i chwy-
ciwszy paski od stojącej w kącie wa-
lizy, skrępowwała sobie ręce. Wreszcie
uchyliła ostrożnie drzwi i zawołała
o pomoc.



Milutinow

Po kilku minutach do pokoju wbiegli dwaj policjanci w towarzystwie hotelowego portjera. Wśród spazmatycznych łkań opowiadała im swą tragiczną przygodę. Ten pan, lokator z pod Nr. 46 napadł na nią przed kwadrantsem na ciemnym korytarzu, siłą wciągnął do swego pokoju i... Nowy potok łez nie pozwolił jej dokończyć...

Policjanci rozejrzeli się po pokoju, wreszcie jeden z nich podszedł do śpiącego.

— Zmuszeni jesteśmy aresztować pana, — rzekł. — Proszę się szybko ubrać i pójść z nami.

— Pozwolą panowie, że się wylegitymuję! — odparł mężczyzna spokoj-

nie, poprawiając z zimną krwią poduszkę.

Z szufladki nocnego stolika wyciągnął paszport i podał go policjantowi. Obydwaj urzędnicy zamienili z sobą porozumiewawcze spojrzenia, poczem salutując grzecznie opuścili pokój.

Maud Gilkins podbiegła zirytowana do nocnego stolika. Na okładce paszportu widniał napis: Ibrahim Memduh, eunuch.

Rzuciwszy zabójcze spojrzenie w stronę swej niedoszłej ofiary, przebiegła oszustka zniknęła w ciemnym korytarzu.

W kilka minut potem lokator z pod N-ru 46 spokojnie zasnął.

cukier krzepi ludzi

*Marmelady, konfi-
tury, dżemy, soki,
kompoty — to pod-
stawa oszczędności
gospodarstwa
domowego.*

SEZON W PEŁNI:

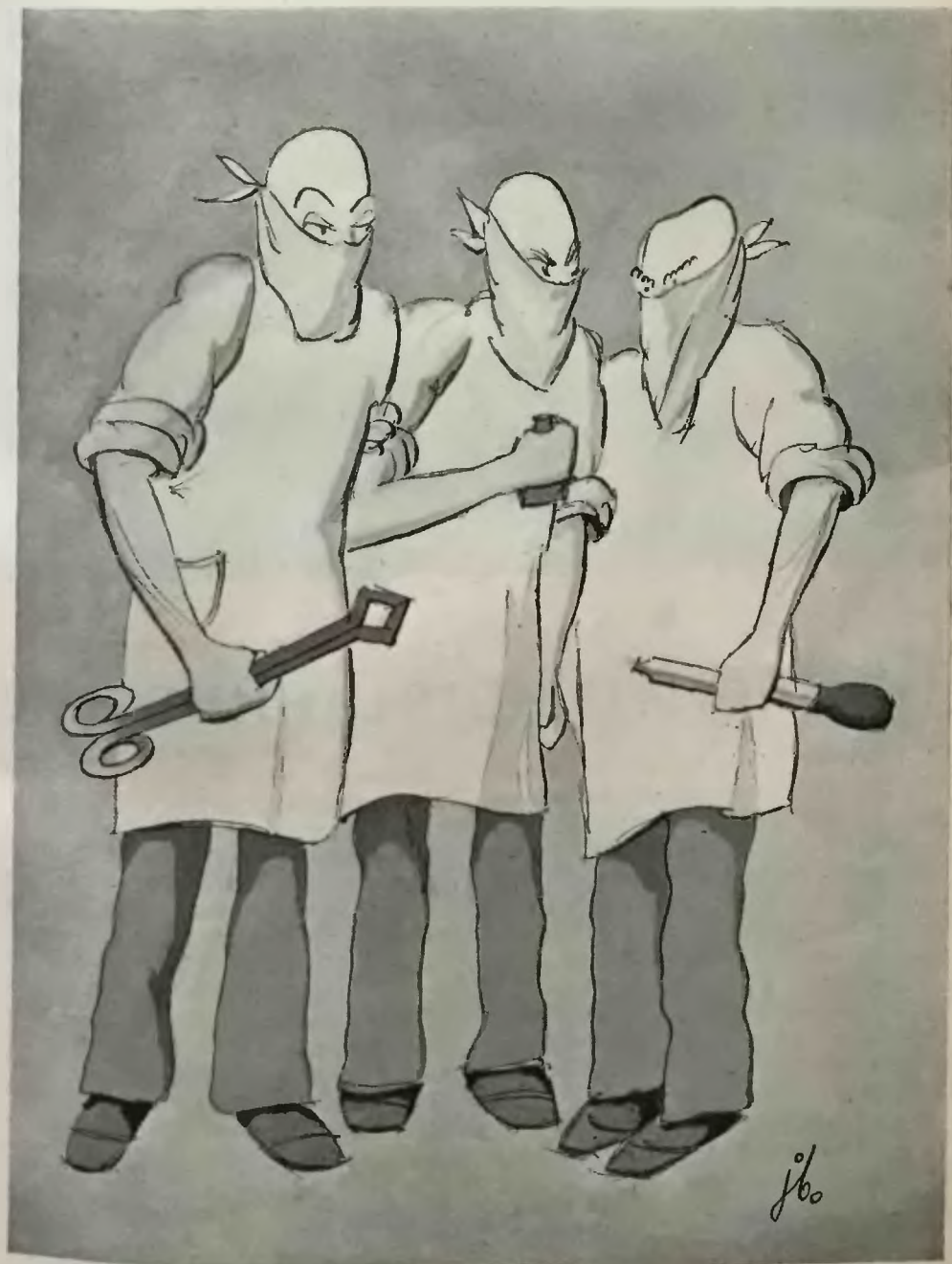
*Tanie książki
z przepisami
w każdej księgarni*



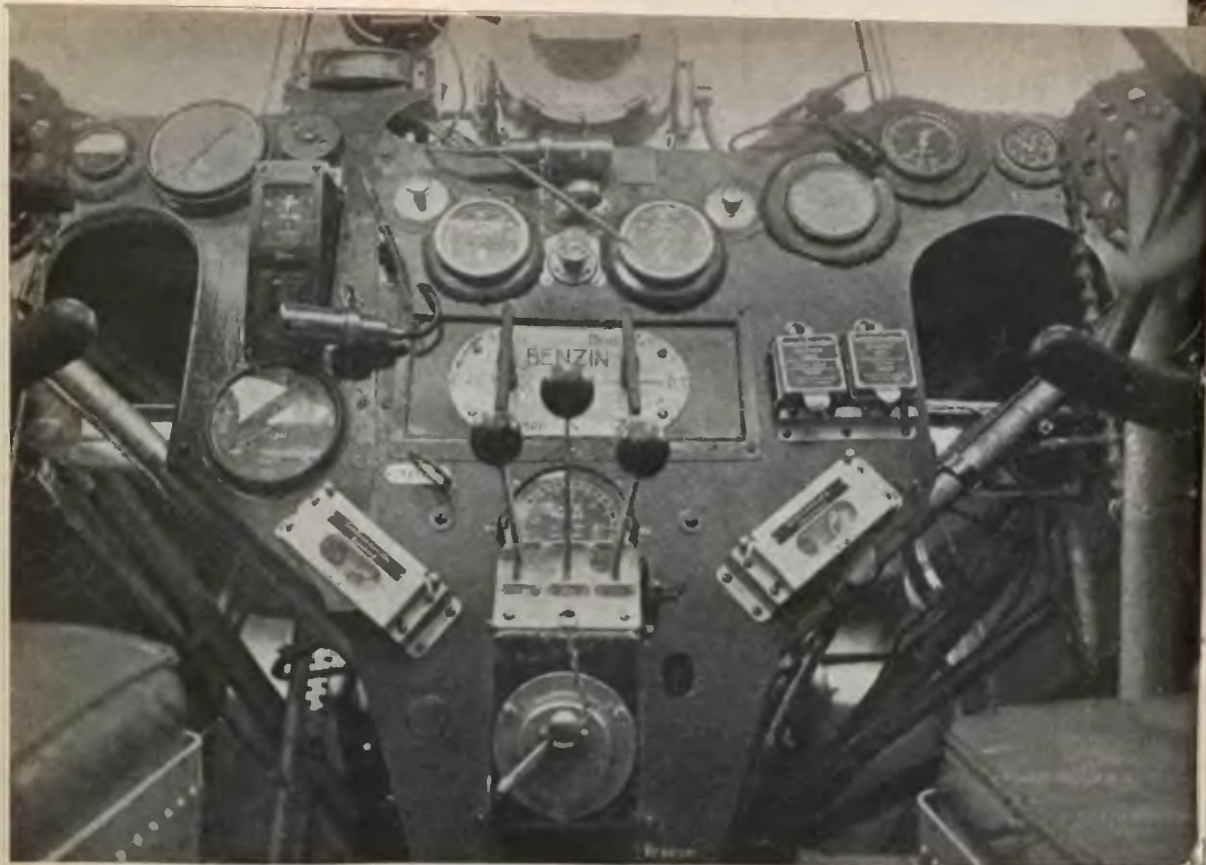
*konserwuje
owoce*

HUMOR

Rys.: J. Brzeziński



„BOY-ÓWKA”



Lotnictwo komunikacyjne

Do podniesienia bezpieczeństwa lotów przyczyniło się przede wszystkim udoskonalenie silników; dzięki należytej fabrykacji i starannej obsłudze defekt motoru podczas lotu zalicza się do zjawisk bardzo rzadkich.

Największym wrogiem lotnictwa była i jest mgła. Znalazła się i na to rada. Ponieważ najlepszy nawet pilot we mgle traci poczucie poziomu i równowagi, rozpoczęto specjalne szkolenie w zakresie t. zw. „ślepych lotów”. Stosowany jest do tego celu specjalny płatowiec o dwóch równolegle działających urządzeniach kierowniczych. Pilot leci w kompletnie zakrytej kabine i jedynie na podstawie instrumentów pokładowych utrzymuje właściwy kierunek i poziom. Instruktor, mający otwarte pole widzenia, koryguje błędy pilota. Pierwszą tego rodzaju szkołę założyli Francuzi w Tissus-le-Noble, następnie Niemcy w Staaken, w zeszłym zaś roku przeszkolenie takie przeszli wszyscy polscy piloci komunikacyjni.

Nieocenione usługi lotnictwu oddaje radio. Pilot, rozporządzający na pokładzie aparatem nadawczym i odbiorczym jest stale poinformowany o stanie pogody na szlaku swego lotu. W okolicach górzystych, gdzie zmiany atmosferyczne następują szybko, informacje radiowe są szczególnie cenne.

Najmniej stosunkowo uwagi poświęcano kwestji samej szybkości lotu. I właśnie od tej strony lotnictwo zostało zagrożone. Widząc, jak groźną konkurencję stanowić będą samoloty, koleje żelazne rozpoczęły gwałtowną akcję w kierunku przyspieszania podróży. We Francji i w Anglii szybkość przeciętna na poszczególnych szlakach została doprowadzona do 100 km/godz. Poza tem ważnym atutem kolei jest dowożenie pasażerów do śródmieścia, wówczas gdy taki Croydon lub le Bourget jest odległy od śródmieścia o kilkanaście kilometrów.

Z tego głównie względu lotnictwo ma przewagę na szlakach długich, gdzie dojazd do

*Obok: po wodowaniu hydroplan
zostaje wciągnięty
na statek*

*U dołu: start hydro-
planu z pomostu*



miasta zabiera mało czasu w porównaniu z czasem trwania całej podróży. Oczywiście, lotnictwo jest nieprzescignione na szlakach odległych, prowadzących przez kraje niecywilizowane. Najbardziej imponująca jest holenderska linja kolonialna. Trzymotorowy Fokker startuje w Amsterdamie, przecina Europę drogą na Budapeszt i Ateny, przelatuje nad morzem Śródziemnym, poto, by zahaczyć o Afrykę w Kairze i kieruje się nad kontynent azjatycki. Dalej szlak lotu prowadzi przez Bejrut, Bagdad, Carachi i Jodhpur do Kalkuty, następnie wybrzeżem oceanu Indyjskiego do stolicy Burmy — Rangoon i do Bangkoku w Siamie. Stąd linja

biegnie na południe wzdłuż półwyspu Malajskiego, następnie wzdłuż wyspy Sumatra aż do Batawji i Bandoengu na wyspie Jawa. Przestrzeń 15.000 kilometrów przebywa płatowiec w ciągu dziesięciu dni. Zysk na czasie w stosunku do komunikacji okrętowej wynosi około miesiąca.

W Europie, poto, by skuteczniej rywalizować z kolejami, linje lotnicze intensywnie wprowadzają komunikację nocną. Na Zachodzie istnieje już liczny szereg linii posiadających oświetlenie dla lotów nocnych. Na takich liniach w odstępach pięciokilometrych znajdują się sygnałowe latarnie neonowe. W odstępach 25—30-kilometrych —





Osobliwy typ samolotu, Focke-Wulf, który porusza się w tył (od lewej ku prawej)

latarnie obrotowe, znaczące tereny, nadające się do przymusowego lądowania.

W Polsce studja w tym kierunku są prowadzone oddawna. Nowe warszawskie lotnisko na Okęciu posiada już oświetlenie dla startów i lądowań nocnych. Instalacje oświetleniowe są przewidziane przede wszystkim

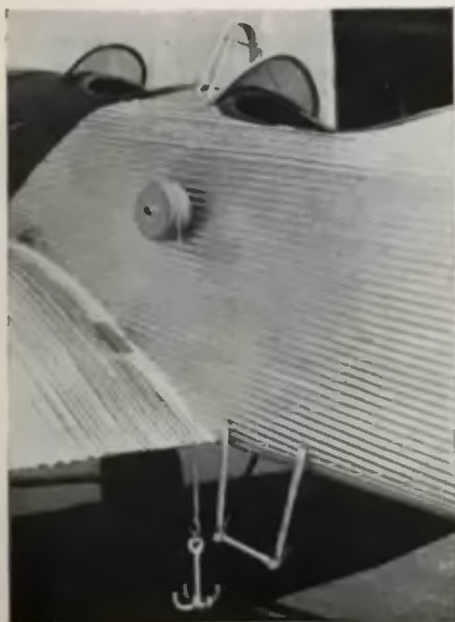
na szlakach Poznań — Warszawa i Warszawa — Lwów.

Przyspieszenie komunikacji pocztowej zostało rozwiązane w lotnictwie w sposób bardzo prosty. Szereg miejscowości, leżących na danym szlaku, obsługuje jeden płatowiec. Oddawanie i zabieranie poczty odbywa się bez lądowania. Przelatując nad pewną miejscowością pilot poprostu zrzuca worek z pocztą, zaopatrzony w mały spadochron. Zabieranie poczty odbywa się przy pomocy specjalnej kotwicy, spuszczonej na cienkiej linie z kadłuba samolotu.

Przyspieszenie komunikacji pasażerskiej da się osiągnąć jedynie przez zastosowanie bardziej szybkich płatowców. Dała już w tym kierunku początek linja szwajcarska Swissair. Na tej linii zostały ostatnio wprowadzone amerykańskie płatowce Lockheed-Vega, mające przy maksymalnej szybkości (330 km) chyżość handlową około 280 km/godz. Samolot podczas próbnego lotu przebył dystans Paryż — Zürich w przeciągu 2 godz. 10 min.

Nie koniec jednak na tem. Zarówno Niemcy jak i Francuzi pracują obecnie nad rozwiązaniem praktycznym problemu płatowca, przeznaczonego do lotów w stratosferze. W razie pomyślnego rozwiązania już za lat kilka rozkłady lotów wielkich linii będą przewidywały szybkość 600 km na godzinę.

I. Kollupajło



Kotwica, służąca do odbierania poczty



W oczach mam pełno słońca. W uszach szumi wiatr. W ustach czuję słonawy smak wody morskiej. Pędzę, jestem w ruchu, w cudownym, wspaniałym, jedrnym ruchu. Deska wije się po fali, jak gąsienica

„amerykańskiej” kolejki w lunaparku na swych „powyginanych” szynach. Stopy mocno, czujnie i elastycznie wparty się w śliską plecionkę. Opór na prawej nodze, lewa „asekuruje”, koryguje, „czuwa”. Przede mną





...Słony powiew od morza, ciepły piasek i słońce...



Który z tych kostjumów sprawia bardziej estetyczne wrażenie?

ostrzy, niecierpliwy charkot motoru i biała plama łodzi.

Lecimy na pełne morze, już sam nie wiem: sunę po wodzie, czy po blasku słońca. Charkot motoru przechodzi w przeciągły, wysoki jęk, grzywy z obu stron łodzi stają się wyższe, bardziej spienione... Wszystko idzie dobrze, niespodziewanie bije w deskę poprzeczna fala... Jestem w morzu, nurkuję, kilkoma ruchami rąk i krzyża wydobywam się na powierzchnię. Łódź zwolniła tempo, zawraca. „Gang” motoru i szum morza głuszą radosne okrzyki kierowcy. Macha czapką i ręką: wygrał zakład! Znow jestem na desce, znow pędzę w mokrą osłonecznioną dal, teraz do brzegu, który przybliży się z szybkością pospiesznego pociągu.

Zakład przegrałem — wygrnęli mnie na

wirażu do wody, ale co tam, odbiję się następnym razem, a tymczasem: niech żyje *aqua-plan!* — ta sympatyczna, mała deseczka, sunąca po morzu za motorówką, jak cień za krzykliwą, żarłoczną mewą.

Już jestem na piasku, złotawo-białym piasku, który przyciąga i tuli, lecz i nagrzewa. Jest nawskros przesiąknięty słońcem. Korzystają z niego wszyscy. Piasek jest bardzo cierpliwy, prawie tak jak papier. Znosi na sobie przeróżne ludzkie kulfony, które zachłannie rozłazowały na nim swe okropnie utłuszczone i natłuszczone cielska.

Idziemy na „zsuwaną deskę”, gdzie jest tyle emocji, tyle strachu i miłego rozczarowania. Pędzi się tak szybko do wody, aż nagle wpadasz do morza...

Co tu wszelkiej przyjemności — kajaki,



Nauka ratownictwa w szkole pływania

wywrotki, łódki płaskodenne i zwykłe, canoe, rowery wodne i sanie, materace, gumowe potwory — krokodyle i jaszczury, trampolina, wieża do skoków, deska do crawla i materac do leżenia na fali.

O basenach nie chcę dziś pisać. Są wymuskane, stylizowane, sztuczne i „skomplikowane”, jak kobieta, która już nieco za wiele widziała, zna świetnie technikę maquillage'u i wie doskonale, w co kiedy się trzeba ubrać i z kim się można „pokazać”. Brak im (oboju) swobody, prostoty, ela-



(Fot. Keystone
i
Metro-Goldwyn)



Efektowne skoki z trampoliny

stycznych ud i łydek (tego brak tylko jej), przestrzeni i horyzontu, łatwości ruchu i głębokiego oddechu radosnej prostoty życia. One też mogą być ciekawe — ale zupełnie inaczej. Dziś mi ich żal i nie lubię

ich zarazem. Dziś mam w oczach tylko błaski słońca, w uszach mi szumi wiatr, a w ustach czuję słonawo-gorzkawy, tak bardzo przyjemny smak wody morskiej...

Tadeusz Grabowski

apteczka torebki damskiej

Mężczyźni mają kieszenie. Nic w nich zresztą
niema osobliwego. W kieszeniach od spod-
ni — nieunikniony pęk kluczy, fajka, dzie-
sięć centymetrów kwadratowych zmiętego płót-
na, które nazywamy chustką do nosa, oraz kilka
banknotów (kiedy chcemy sobie nadać styl ame-
rykański). W kieszonkach od kamizelki nosimy
„drobne”, bilety kolejowe, znaczki od szatni,
proszki aspiryny i nasze dwa kciuki, kiedy dyk-
tujemy list, poklepując klatkę piersiową 8 po-
zostałymi palcami. W kieszeni wewnętrznej ka-
mizelki znajduje się portfel, książeczka czeko-
wa, zawinięta dla niepoznaki w gazetę. Górna
kieszeń marynarki przeznaczona jest na je-
dwabną chusteczkę, której wystający koniec
tyle kłopotu sprawia przy układaniu uczniom
Don Juana.

*

Kobiety mają natomiast torebki — cudowny
i nieodczyny przyrząd, noszony przez
wszystkie niewiasty, z którymi nie rozstają
się one nigdy. Rzadko kiedy kobieta odkłada
torebkę; jeśli to czyni, kładzie ją przy sobie i pa-
trzy na nią zazdrosnym okiem. Torebka damska
to powiernik zaufany i cierpliwy, pełniący swą
rolę bezustannie: podczas jedzenia, spektaklów,
podróży, po łzach, po radości i miłości. Dwie
kobiety mogą różnić się między sobą pod każ-
dym względem, dwie rywalki mogą rzucać na
siebie piorunujące spojrzenia. Ale przychodzi
chwila, kiedy zgodnym ruchem nachylają się
nad otwartą torebką, wydobywając z jej wnę-
trza przedmioty, służące do „poprawiania” twa-
rzy. — Miałes gwałtowną scenę z kobietą? —
Wiesz dobrze, iż burza ucicha z chwilą, gdy smu-
kle, białe ręce zagłębiają się w poszukiwaniu
puderniczki. Wówczas torebka staje się tęczą
przymierza. Kiedy kobieta grzebie w torebce —
to znaczy, że ustępuje; nie pozostaje nic innego,
jak pocałować ją delikatnie w szyję, aby prze-

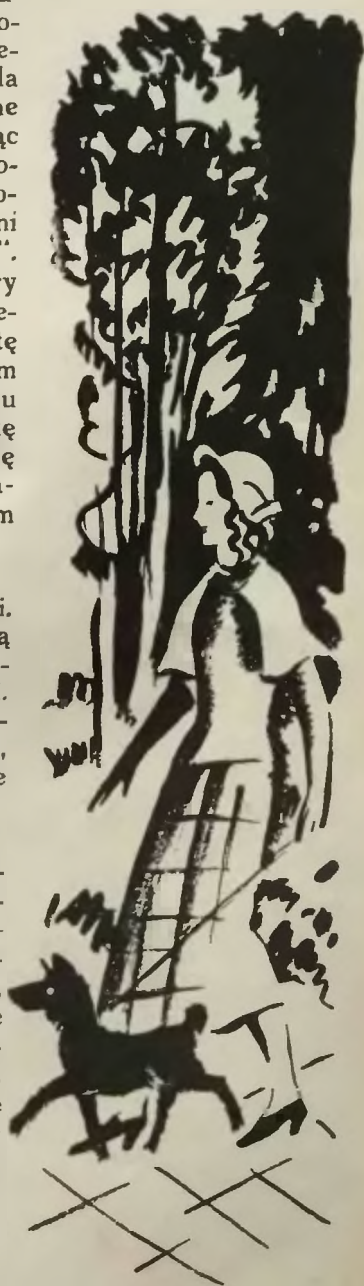


baczyła. Chyba, że wydobywa mały rewolwer z torebki, co jest także sposobem zamykania dyskusji, lecz znacznie mniej eleganckim.

Któż zdoła opisać psychologię, a nawet fizjologję kobiety na podstawie jej torebki? — Głupstwo!... — powiedzą powierzchowni badacze. — Torebka to jest zawsze jedno i to samo: puderniczka z puszką, lustro, ołówek do ust, perfumy, niekiedy rewolwer, parę biletołów wizytowych... — Biedni ludzie, ubodzy duchem, zadowalający się czczeni pozorami! Podobnie jak nie istnieją dwie jednakowe kobiety — niema dwóch jednakowych torebek. Każda posiada swoje tajemnice, swoje nieprzeniknione wspomnienia, „jakiś mały drobiazg”. Otwierając damską torebkę, można zawsze czegoś się dowiedzieć. Ale czynimy to z lękiem. Balzac powiedział: „Mężczyzna wchodzący do ubieralni pięknej kobiety jest filozofem albo głupcem”. Zdanie to można odnieść do mężczyzny, który ośmiela się otworzyć torebkę. Co do mnie, jestem filozofem, to też pozwoliłem sobie na tę niedyskrecję. W torebce mojej żony odnalazłem rachunek krawcowej, który nie dał mi spokoju przez 3 doby. W torebce służącej moją szpilkę do krawata. W torebce starej ciotki — fotografię gigolaka z dedykacją. W torebce mojej przyjaciółki — list, w którym nazywa mnie „biednym idiotą”. To mi wystarczyło.

Torebka sięga najdawniejszej starożytności. Dziwię się, że malarze nie przedstawiają Ewy z torebką sporządzoną przez jej małżonka z liści palmowych, zeszytych ljanami. Zresztą Ewa wkrótce znudziła sobie ten przedmiot i zapragnęła czegoś innego. Wybrała węża, ale sprytny gad nie dał się ujarzmić. Wszakże odtąd miała niejedną zato satysfakcję.

Są ludzie, którzy nie mają kieszeni: sportowcy, krupjerzy i więźniowie. Wszystkie kobiety mają torebki. Kobieta bez torebki — jest ciekawym zjawiskiem. Pewnego razu spotkałem na ulicy kobietę bez torebki. Była ładna, miała zgrabne nogi, szczupłą sylwetkę, świetnie skrojony kostjum. Zacząłem iść za nią. Hipnotyzował mnie poprostu fakt, iż szła bez torebki. Zaczepiłem ją. Nie była niedostępna. Wkrótce gawędziliśmy przyjaźnie. Po upływie pół godziny miałem ją pożegnać, umawiając się na przyszłe spotkanie, kiedy oświadczyła mi: „Drogi przyjacielu! Jestem zrozpaczona. Proszę sobie wyobrazić, że zostawiłam moją torebkę u krawcowej. Nie mam przy sobie ani grosza. Czy nie



mógłby mi pan pożyczyć 100 złotych?" — Pożyczyłem żadaną sumę. Nie potrzebuję dodawać, że więcej jej nie widziałem i że tylko ja stawiałem się na umówione rendez-vous.

*

Kobieta może ci niczego nie odmawiać. Lecz nigdy nie pozwoli ci rewidować gruntownie swej torebki. A nawet jeśli pozwoli, będzie cię pilnowała z ironicznym uśmiechem. Wie, że kochanek zawsze znajdzie coś, co wystarczy dla wzniecenia niepokoju w sercu, torturowaniem przez zazdrość.

— Kocham, cię, torebko damska, ponieważ wyobrazasz duszę kobiety, wiecznie zmienną, nieuchwytną, kapryśną, nieznaną.

Omega

(Ilustrowała M. Zawidzka)







fot. W. de Bondy

„Tommy“

PORADNIK DLA ZAKOCHANYCH



Nikt chyba nie zaprzeczy, że większość ludzi w pewnym okresie życia a nawet i w innych bywa zakochana. Uczucie to budzi się powoli lub spada na ofiarę nagle, bywa łaską nieba, lub plagą piekielną, doprowadza do szaleństwa, samobójstwa lub małżeństwa; od niego częstokroć zależą sprawy państwa i życia tysięcy ludzi.

Sam zakochany lub zakochana — jeśli kocha po raz pierwszy i naprawdę szczerze — to są doprawdy ofiary uczucia. Młodzieniec lub dziewczyna, skądinąd dzielni, energiczni i wymowni, stają się nagle nieśmiały, nieporadni i milczący. Nieporadność jest fatalna. Delikwent nie wie co robić, jak i kiedy, boi się narazić czemkolwiek, dotknąć (w obu znaczeniach), traci wszelkie swe t. zw. zalety towarzyskie. Niezręczność jedna pociąga za sobą następne i biedak w stałym crescendo pogrąża się po uszy.

Przychodzi rozłaka (prawdziwa miłość nigdy się bez rozłaki nie obejdzie), a z nią — korespondencja. Rzecz prosta, że jeśli rodzice obojga przychylni są uczuciu zakochanych, niema wówczas kłopotu. Poczł swe uczucia przybierać we własne, nieudolne przeważnie słowa, jeśli można posłać piękną kartkę z gotowem już wyznaniem — fatyga mniejsza, efekt bez porównania większy. Wzory takich pięknych kart podajemy.

„Ale, że na tym padole wszystko więcej złą niżeli dobrą przechodzi dolę” jak mówi autor, tak też i w miłości niezawsze może wszystko iść po różanej drodze. Jakże często na przeszkodzie szczęścia oblubieńców staje opór rodziców. Powody różne: najczęściej pieniądze — bywają i inne. W takich wypadkach oczywiście jawna korespondencja jest utrudniona, często niemożliwa. Tym właśnie, którzy są pozbawieni możności jawnej wymiany myśli chcemy przyjść z pomocą. Wystarczy znać umówiony klucz, polegający na specjalnem nalepianiu znaczków pocztowych.

1



2



3



wych, a można się doskonale porozumiewać, przysyłając zwykłą kartkę z obrazkiem bez żadnych dopisków — wystarczy adres. Pusta karta bez żadnych podpisów, najzwyklejszych nawet rodziców nie powinna przerazić bo nic w niej przecież niema zdrożnego. A tymczasem zakochani dużo sobie taką kartką mogą powiedzieć.

Przypuśćmy, że zakochany młodzieniec nie miał dotychczas okazji czy odwagi wyznać swych wzniosłych uczuć — cóż łatwiejszego jak nalepić *znanek w prawym górnym rogu przy brzegach*, co znaczy KOCHAM CIĘ! — i adresatkę oblewa gorąca fala szczęścia, gdy czyta w kluczu odpowiadający temu przepiękny wierszyk:

Pani, Tyś jasną gwiazdą życia mego!
Królową serca, które składam Tobie.
Racz uszczęśliwić sługę Ci wiernego
Swą wzajemnością, za co w każdej dobie
Tak źle jak dobrej, towarzyszem być
Chcę; czyliż mogę o szczęściu tem śnić?
Czy mogę żywić tę nadzieję błogą,
Że pójdziem oboje wspólną życia drogą?

Trzeba natychmiast odpowiedzieć — i nie można przecież inaczej jak LICZ NA WZAJEMNOŚĆ (*znanek na prawo w górnym rogu w pozycji 2*):

I moje serce wzajemnością bije,
Oddało Ci się, Tobą tylko żyje.
Chętnie podzielę losu wszelką dolę,
Którą należy na przemądrą wolę
Boską zdać ufnie, a Pan doda siły —
Żyć wspólnie i doczekać się wspólnej mogiły.

Ze wszystkich stron grozą przeciwności.
Opór rodziców, przeszkody materialne. Uczucia gubią się w rozterkach — zakochani czują potrzebę afirmacji, a więc MIMO WSZYSTKO KOCHAM (*znanek w pozycji 3*) — i naprawdę wzruszający wierszyk:

Smutna miłość nasza, serca ranią ciernie
Zmartwień, przeciwności, ale wytrwać wiernie
Przedsięwziąłem sobie, bo kocham Cię
szczerze

I tobie me serce oddałem w ofierze.
Jedynie Tobie! Widzi Bóg na niebie,
Że żyję, kochanku, jedynie dla ciebie!

A odpowiedź? — UWIELBIAM TWĄ STAŁOŚĆ (*znanek w pozycji 4*):

Uwielbiam cię za stałość Twą,
Wytrwałość męzną w przeciwnościach.
Tyś moim szczęściem, choć w przykrościach
Z dumą Cię moim lubym zwę.

Może się zdarzyć, że młodzieniec jest poświadczany o złe prowadzenie się. Z wszelkich podejrzeń oczyści wierszyk następujący:

13. NIE GRZESZĘ:

Unikaj złych ludzi, co na zdradzie stoją,
Schlebiają Ci fałszem li na zgubę moją.
Zem jeszcze niewinny, wiedzą o tem nieba,
Zdaje się, że więcej tobie nie potrzeba.

Pocieszyć można ukochanego listem 14. NIE TRACMY NADZIEI:

Odwagi Luby! nie trać że nadziei!
Po burzy pomyślniej słońko zajasnieje.
Kochajmy się szczerze jak gołąbki w parze,
Wrogów serc naszych sam Pan Bóg ukarze.

Na brak serdeczności poskarżyć się najlepiej tak: 15. BRAK TOBIE CZUŁOŚCI:

Jak fiołek w trawie rozlewa swe wonie,
Tak czystą miłością li ku Tobie płonie
Szczerze, me serce! Bez ciebie mnie nie żyć,
Jak możesz dla mnie tak nieczułą być?

Sprawy finansowe najlepiej według nas rozstrzygają dwa zdumiewająco zwięzłe listy:

16. NIE POSIADAM MAJĄTKU:

Nie posiadam skarbów i nie mam monety,
Prócz czystego serca nie mam nic — niestety!

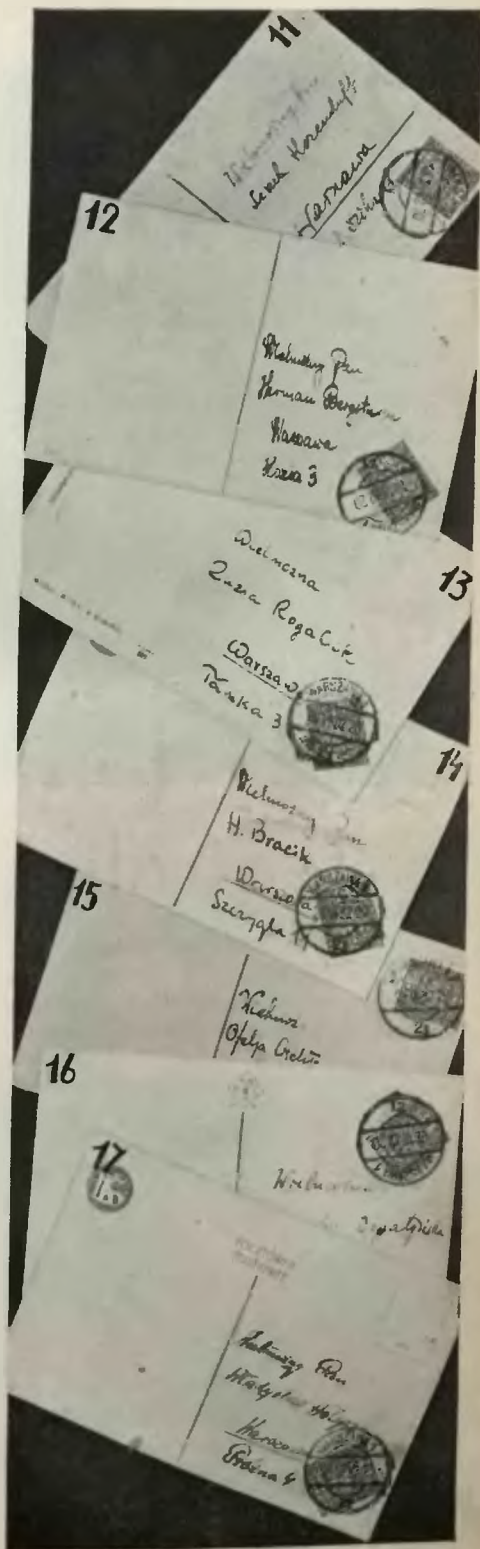
Przyznanie się takie niechybnie wzbudza podejrzenia, z amatorem więc cudzych dolarów należy skończyć odrazu:

17. PIENIĘDZY NIE DAM:

Ogólnie znane są Pańskie zalety,
Nie tak żony pragniesz, jak tylko monety.

Sądzimy, że to narazie w mniej skomplikowanych wypadkach wystarczy. Możliwe, że niejeden z bardziej postępowych czytelników oburzy się na nas i uzna za konserwatystów, twierdząc, że wszystko to dobre było dla naszych babek. Być może — przyda się w takim razie choć naszym babkom.

Hop-Frog





Teatralne przemiany

1. Scena i widownia

Jakże dziwne, pouczające są to dzieje: historia sceny i zarazem widowni, streszczona kronika teatru. To jakby pomarszczona,

poryta głębokimi brózdami twarz starego, zasłużonego aktora, z której można wyczytać losy jego znojnego żywota.

Przemiany sceny — to oblicza teatralnych epok, dzieje okresów. Grywało się zawsze i wszędzie. Były przedstawienia i pod „gołym niebem” — i to przedstawienia ciężarem treści i przeżyć imponujące (np. Grecja), były widowiska na schodach katedralnych (np. średniowiecze), były czarujące teatralne wieczory, dla których przestrzeń sceniczną stanowiło podwórze zamkowe, czy sala renesansowej budowli. Znamy przeróżne kształty t. zw. sceny, terenu, gdzie się gra. A tej czy innej formie sceny odpowiada



Kontrola biletów



Widok ogólny na salę ultra-nowoczesnego Earl Carroll Theatre (Nowy Jork)

jakże odmienna widownia. I to tak pod względem budowy, jako też i — obsady, t. j. widzów.

Tak więc wyraz sceny (i widowni), kształt jej, architektura wreszcie teatru — to żywy wizerunek, profil niejako kulturalny epok teatralnych. Jak w zwierciadle odbija się w rozwoju sceny, jej budowie, historia teatru. Godny uznania alfabet kultury teatralnej. Ciekawe niewątpliwie drogowskazy przełomów teatralnych.

2. Mechanizacja sceny

Pierwszem zdecydowaniem zerwaniem z prymitywem teatru — to wprowadzenie szablonowej kurtyny, która stała się płaszczkiem techniki scenicz-

nej. Nie możemy tu kreślić rozwoju tej techniki, której szczytowy okres przypada na schyłek dziewiętnastego i początek dwudziestego wieku. Dziś ta mechanizacja sceny ma piętno zbyt intensywnej wybujałości. Notujemy jakby przerost techniki scenicznej, któ-



Bufet na kółkach z napojami



Wspaniałe lustro w „foyer”

ra w ten sposób tonuje z życiem. Jaskrawy wpływ otoczenia na strukturę sceny. Atmosferyczny akcent niejako. Tak scena — i pod względem technicznym staje się zwierciadłem epoki. Szekspir był prorokiem...

Wejście za kulisy jakiegoś współczesnego teatru, a ogarnie was niewątpliwie zdziwienie połączone z lękiem. Koszmarne laboratorium, istna hala maszyn. Dźwigi, zapadnie, windy, aparatury elektrotechniczne, przyrządy oświetlenia, naświetlenia, etc.

Przyjrzyjcie się zmianie: oto moment np. przegrupowywania monumentalnych dekoracji. Cała brygada, legion robotników na bezszelestnych podszwach, — małe lampki elektryczne, niewidoczne dla widza. Zmiana odbywa się bowiem przy podniesionej kurtynie. Scena podzielona jest na pola, które są ponumerowane. Z chwilą sygnału zmiany — aktorzy zjeżdżają windami. Tak scenę opróżniają z tej niepotrzebnej asysty. Robotnicy opiekują się swojimi polami, zgóry wyzna-



Zastępca reżysera wydaje dyspozycje przez mikrofon



Fragment sceny od strony widowni

czonemi, dekoracje zsuwają się — i za moment scena gotowa; światło, aktorzy na miejscach, gra się dalej. Tu chodzi o szybkość, tu chodzi o sekundy nawet...

Nic dziwnego, że i widownia w tych warunkach mechanizuje się. Wprowadza się udoskonalenia techniczne — czasem interesujące, czasem wygodne (np. lampki z tyłu krzeseł)... Ale to pewne, że nie można w tym wszystkim upatrywać istoty kultury teatralnej. Te czy inne cudenka nie stanowią jeszcze o poziomie teatru.

3. U progu nowej sceny

to jeszcze: ta mechanizacja teatru, zwłaszcza mechanizacja montażu scenicznego, który często stawał się sam dekoracją, gdyż posiadał sam przez się pełny sceniczny wyraz (korzysta np. z tego znany reżyser Piesecator), ten — powtarzam — zbyt nasycony maszynami montaż sceniczny szybko się wyczerpuje. Zaczyna nas — powiedzmy to szczerze — nudzić. Powtórzyć się może podobna historia, jak ze sceną obrotową, która kiedyś była marzeniem każdego dyrektora teatru, no i poniekąd autora, a dziś jest zgola



Mała lampka elektryczna przy każdym fotelu pozwala odczytywać program podczas widowiska



Elektrotechnik przy „tablicy rozdzielczej”

niamal bezużytecznym zabytkiem. Radzimy sobie dziś inaczej. Scena obrotowa nie jest już koniecznością. Tak jest. Tego rodzaju udogodnienia, inowacje techniczne, przepych wreszcie, czy nawet wyszukana forma wnętrza budynku teatralnego nie zaspokaja jednak tęsknot rzetelnych ludzi teatru. To pewne przecież: nie można uznać wykwintnej oprawy za coś istotnego. Zwłaszcza — jeśli mamy na myśli teatr o szerszym zasięgu. Marzymy raczej o stadjonach, na których możnaby odegrać wielkie, gigantyczne widowiska, podkreślające zbiorowość. Zdążamy w tym wszystkim znów do monumentalności, do marmurowej prostoty.

Nie interesują nas już sztuczki techniczne. Coraz mniej imponują nam maszyny zakulisowe i ich działania. Szukamy wyrazu pokolenia.

Zmienia się styl teatru. Jesteśmy u progu nowego okresu. Scena ulegnie niezawodnie przebudowie. Tak zmieni się oblicze teatru. No — i wówczas — widownia musi być nieco przewietrzona... Przyjdzie nowa falanga widzów.

Jerzy Ronard Bujański



Niektórzy sądzą, że daleko lepsze są utwory, pisane „na gorąco”, pod bezpośrednim wrażeniem zdarzenia.

Zapewne: korespondencja „specjalnego wysłannika”, datowana na okręcie, ma szczególnie posmak aktualności, prawdy życiowej, bezpośredniego kontaktu z rzeczywistością. Jednakowoż, nie zapominajmy, że zręczny autor potrafi znakomicie odtworzyć ową rzekomą bezpośredniość wrażeń, stworzyć złudzenie czegoś przeżywanego przed chwilą. Niejednokrotnie, po dłuższym przeciągu czasu potrafi wrócić do swych przeżyć i wskrzesić je na nowo, z całą precyzją i znawstwem rzemiosła.

Zdarza się też, że prawdziwa „bezpośredniość” daje gorsze rezultaty literackie, niż sztuczna. Zresztą, umówmy się, wszak nie chodzi nam o to, czy autor rzeczywiście przedwcześniej był nad morzem, lecz o to, czy w pracy swej (powieści czy feljetonie) daje żywą, zajmującą atmosferę.



Woda
rozgrzana
upałem
wygląda
jak
lawą...



Bo proszę tylko sobie wyobrazić dziennikarza, który ma pisać reportaż podczas jakiegos kataklizmu, albo poprostu... podczas upału.

Napewno ten feljeton wydawałby się bardziej „prawdziwy”, gdybym go pisał ze wspomnień o zeszłorocznych upałach; gdyby temat nie teroryzował mnie... bezpośrednio. Sądzę, że teraz byłby najodpowiedniejszy czas na impresje narciarskie. Z jakąż rozkoszą myśli się o lodzie (względnie lodach),



Przed zbyt gwałtownymi skutkami opalenia chronią przezroczyste zasłony

śniegu, świeżości górskiego powietrza! Nie dosyć, że mimo pozbycia się zbędnych okryć (marynarki, krawata, kołnierzyka) — skronie i czoło potnieją; przez okno wślacza się do pokoju gorąca, przezroczysta lawa — a tu jeszcze — pisz, człowieku o upale...

Miasto jest jak kocioł wrzący. Ludzie chodzą w ukropie jak pijani. Jediną ucieczką przed gorącem: woda i góry. Góry nie zawsze są w pobliżu. Woda — częściej. Więc też przeważnie ku rzece ciągną szeregi spacerowiczów i amatorów kąpiei słonecznych.

*Wszelkie napoje chłodzące
mają powodzenie...*





Kobiety są powiewne jak motyle. Suknie mają przezroczyste, eteryczne. Ale jakoś groteskowo wypadają zaloty, kiedy co chwila trzeba wycierać chustką sperloną potem twarz. Ba, niektórzy — nie kępując się, wdzięcznym ruchem wycierają szyję i kark, zajeżdżając ręką pod kołnierzyk.

W kinach i teatrach — „ogórki”. Podczas gdy w sezonie podają tam melby i ananasy — teraz zadowalały się surowymi ogórkami. Może i rzeczywiście nie wartoby obecnie wyświetlać czołowych „przebojów” — i tak jest gorąco i duszno i mało osób decyduje się spędzać czas „w czterech, zamkniętych, natłoczonych (?) ścianach”.

Coprawda zdarza się, iż w jakimś kinie idzie rozpędem z okresu przed-ogórkowego film pierwszorzędny. Np. „Człowiek, którego zabiłem” Lubicza. Ale cóż! Rozmawiałem właśnie ze znajomym, który był wczoraj na tym programie. Wyszedł zmęczony, zdenerwowany.

— Sam film — oświadczył — jest dostatecznie denerwujący, a tu jeszcze ten upał. W sumie człowiek poci się i męczy podwójnie. — Jakże trudno jest ludziom dogodzić!

*Duszno
musi być
wśród no-
wojor-
skich dra-
paczów
nieba
podczas
upałów...*



*Dwa sposoby na upał:
kostium kąpielowy
i ...syfon*

*U dołu: rozkosznie
jest w górach
nad stawem*



Niedawno czytaliśmy w gazetach o jegomościu, który zwyymyślał... czynnie subjekta w sklepie, a potem sumitował się, tłumacząc się... upałem.

Upał — wszystkiemu winien!

Kiedy zaś jest chłodniej albo wręcz deszczowo, słyszymy narzekania na nasz klimat.

Zważywszy wszelkie pro i contra, musimy stwierdzić, że istotnie na tle przeciętnej rocznej temperatury w Polsce — nagle a gwałtowne upały są czymś niezwykle, z czym nie mamy poprostu czasu oswoić się. Jesteśmy ludźmi północy, to też nic dziwnego, że lubimy gorąco raczej... teoretycznie. — Ach, żeby wreszcie było ciepło — wdychamy podczas plucho. A gdy słońce uczciwie dobierze się do naszej skóry — chodzimy jak błędni, szukając na każdym kroku cienia. Okna zasłaniamy firankami, na ulicy korzystamy z ocienionego chodnika. — Swoją drogą, porównanie miasta do wrzącego kotła nie jest przesadą: czuje się przecież, jak z rozgrzanych ścian i jezdni bucha ku nam żar.

Rolf



ROZRYWKI UMYSŁOWE

W poprzednim zeszycie „Naokoło Świata” zaznajomiliśmy czytelników naszych z nową rozrywką umysłową i ogłosiliśmy pierwsze zadanie, którego rozwiązanie podamy w zeszycie następnym. Tymczasem przedstawiamy do rozwiązania drugą kolejną tabelkę.

Gra polega na utworzeniu jednego słowa z każdej pary podanych na tabelce liter przez dodanie możliwie najmniejszej ilości liter dodatkowych. Litery podane w parach nie mogą być rozdzielone, a każda litera dodana celem utworzenia słowa liczy się jako jeden punkt karny.

Oto przykład ilustrujący zadanie:

L. P.	S Ł O W A	PUNKTY
1	ZD(un)	2
2	ŁB(y)	1
3	(ha)RT	2
4	RW(a)	1

Pod pierwszym numerem podane są litery ZD. Jeśli dodamy litery RÓJ, otrzymamy słowo ZD(roj) za które liczy się 3 punkty. Lecz istnieje dogodniejsze słowo ZDUN i przez dodanie liter UN zdobywa się tylko 2 punkty karne.

Proponujemy czytelnikom rozwiązanie nowej tabelki z możliwie najmniejszą ilością punktów karnych.

WARUNKI: 1) Wolno używać tylko wyrazy polskie lub przyjęte w języku polskim. Imiona własne, języki obce i skróty są wyłączone. W wypadkach wątpliwych rozstrzyga Słownik języka polskiego Arcta.

2) Żadne słowo nie może być użyte dwa razy.

3) Gdy już para liter sama przez się tworzy słowo (jak np. BO), wówczas nie bierze się go pod uwagę i szuka dłuższego (np. Bo(k)).

4) Rozwiązania należy nadsyłać na ilustrowanych pocztówkach do dnia 30 lipca b. r. włącznie. Każdy rozwiązujący winien podać swe imię i nazwisko oraz dokładny adres.

Oto zadanie do rozwiązania:

L. P.	S Ł O W A	PUNKTY
1	SK	
2	ZH	
3	WIAŁ	
4	WIDZ	
5	ÓŻ	
6	DJ	
7	ZC	
8	GI	
9	SŁ	
10	ZGON	
Razem		

Za trzy najlepsze rozwiązania redakcja przeznacza trzy nagrody książkowe o wartości zależnej od ilości uzyskanych punktów karnych. Przekroczenie warunków i terminu powoduje dyskwalifikację.

W zeszycie następnym nowa tabelka.

REDAKTOR:
WACŁAW GEBETHNER

WYDAWCA:
TOW. WYDAWNICTW PERJODYCZNYCH
Sp. z o. o.